

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1159. Per aspera ad astra [hasło konkursowe] W krainie sławy. Dramat w 3 aktach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

*STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE*

Львівська бібліотека АН УРСР  
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ  
№ Бав. 4159

8/11 1899 roku

Podtō: per aspera ad astra.

Adres w Kopercei.

W Krainie Stawy.  
Dramel w 3 aktach.

Osoby:

Jadwiga Królowa

Elbieta Bubełk.

Wilhelm Ks. sakurski

Władysław Ks. Uspolski

Leucio Ks. miorowicki

Dobriestaw z Kurouck

Sedriwoj z Rubina

Spyłko z Melordyua

Dymitr z Goraja

Wincenty z Kopy

Domarct z Tienckua

Guiewon z Delesie

Konstur Kryscelki

Przez dzieje się w Strathorie

Dwory Królowej i Książąt - postacie - goście -

szlachta mała i wielkopolna - miasteczko

parowie it.d.



60  
V 9 33

1.159.

Akt 1<sup>ty</sup> na Wawelu - sala tronowa.

Scena I?

Dobiesław - Sedriwoj - Dymitr - Spytko -

Dobiesław:

Gonia jezure nie ma?

Dymitr:

Nicma i nieprędko będzie a moje i wcale go  
nie obawymy. Droga do Węgier daleka i nie  
kawsze prosta!

Dobiesław:

Do was oderwać się nie można, razer wynaj-  
dujcie łysiare przeszkód i trudności. A zwręta,  
niceli się co chce dowie, ja wiem czego pragnę,  
co być powinno a odpowiedź, chwytę królestwa,  
coi to jest? mój suowuy Boie! kawateli na  
pisawiej skóry he! he!

Spytko:

Toi nienu mowy o jakide, przeszkodach.  
Wrytko idrie po myśli.

Dymitr:

Dopravdy? Stoiće we dnie jasne a w nocie ciemne.

Tobiestaw: (ponoworo)

Mówcie jasniej, w zergadki się, nie bawie.

Dymitr:

Ja wam powiadam, że dotychczas nie ujęę królowej u otłora z Jagietta, doślad niezasne spokojnie i nie rjem kawatha dlebo ze stna-kiem. Wszystko w gonjez i w melle, się obreca w tym niepokoju.

Tobiestaw: (prowadzi Dymitra do okna)

No! Kuyercier "gore!" bo się tam kury z kowina!

Dymitr

Idzie się dymni, tam i opień być może a gdzie gami tam zwykle bywa busra. Ja się wam dziwie, wiecie przecież, że Guiewosz, ten Guiewosz dwujęzyczny, fadryny, potajemnie opuścił Kraków w takiej chwili, w której się wa-

ria losy narodu, i nasze i mielibacie o to!

Dobiestaw:

O to chodzi! A któż to jest Gucwosz w obec mnie Dobiestawa z Kurowek pierwszego na całej Polce, pana? w obec mnie z rodu Porajów Pórców, który wedle podania ma między innymi prowadzić Rami Świętego Wojciecha! Podły drin, stęgas, który rzyje okrucami pańskich szatów i za grosz sprzedaje swój kłamliwy język i zbawione ręce. Ty-le ja dbam o niego co o kreta, który gdzieś pod ziemią rzyje łany mojej przemiany.

Dymitr:

Śred jest ślepy, ale zdrada ma dobre oczy i w ciemności idąc ku swoim celom niebojącym się wzdrie na manowce. Znam ją dobrze, znam te czary, które mi pociągają głupców. Świat cały jest jednym stepem, jednym ogromnym watastajem zdrady. cliche więcej niżliom na świecie,

nikomu. ! Gdyż ona twój cieleć do ciebie przemawia,  
 wisi ręką baci ostroiny, gdy stęga twój nad  
 miarę w stębie gorliwy odlat go, gdy przyjanieł  
 twój ranadto ci dogadxa zrewij z nim, bo wresz-  
 dzie na ciebie czyha ten wróg ślepoty i stwa-  
 niemy. ~~Ładny~~ wisz szalony moig mi zawraca!  
 Proszem byłbym w stanie nie wierzyć sam sobie.  
 Postuchajcie mnie, jam stary i doświaderony;  
 wysłujcie ze Guicwozem sprięgi. Płyty, pre-  
 bydy lis, niby nasz przyjanieł a królowej rajca,  
 nie dobrego nie wyrosnie dla nas z tej spółki.

### Dobiestaw:

Przesadzaie, jak mi Bóg miły! Posytać za mnie  
 sprięgi! no! a w jakim celu? Jak miał co ro-  
 bic' to już i tak robił a choćby wysyłał sily wy-  
 krypt mi jemu, nieruc' aż ze mną, który w dloni  
 swójj mam losy całego narodu. Wszak ja tu  
 jestem moieie spoi' i jesi' spokojuie.

Dymitr.

Jak chcecie! jak chcecie ale baczcie na to je rzuci  
cieuszych nitki moim udercie mocny powrót i z  
najmniejszej iskierki miszeraży płomień wy-  
rążyć. Nihogo ja wiemam za teki matego,  
abyście nie mógł orhodzić.

Dobiestaw.

Napięciem to sobie na lotnym piastku, albo na  
płynącej wodzie i chwicie ludzom cypać a umie  
dajcie spokojoj. Czy nie wstyd wam głowę, sobie  
kawrać próżnemi postrachami gdy Bóg sam  
opiekuje się waso, sprawa, i pomaga wam  
w pracy.

Seriojoj.

Tak Bóg wam będzie pomagał, ale pracujcie  
ella krajis szczeni i bez myśli o sobie.

Dobiestaw.

A to co waszy? Ostroimie zjęzykiem, aby



mu nie przyszło uienić się zaskabla!

Sedriwoj.

Spothojnie! Spothojnie stary towarzysz! Dziś  
godnie słucham tu twoich prośb, ale  
gdyby cię zapytano jał przed Bogiem na spowie-  
dzi, dlaczego to wszystko robisz, co byś odpowiedział!  
Słuchaj-ja (ciebie nie chce sądzić, ani niczego,  
sam uedny jestem i wierdolny do cymu, ale  
chciałbym jednego i o to jedno Boga proszę, aby  
w który prawię sta kraju, pracowali cystemi z-  
homa, aby serce ich było jał byłent bez skary i  
petne blasku! A ténurascem widzę ripetnie co  
imiego, karęły z was najpierwej myśli o sobie.

Dobiestaw:

To smiata!

Sedriwoj:

Smiata i prawdziwie! Ty kasztelanie, ty naj-  
pienoszy w kraju, czy nie na to prawięz dla

Przycisnął rękę, że ci obiecał rozwiedzenie potęg i słachy  
 a ty pamiętaj wojewodo czyż nie wzdychasz gonoś  
 do odryskania Rusi tych ojców ziemi. Potem odpię-  
 no idzie sprawa narodu, sprawa Polski.

Dobrotar:

Nie potem ale teraz. Co byście powiedzieli o kaptanie,  
 któryby nie strzegł pilnie swojej wiary w obnęd-  
 dach i piśmiu? A moja wiara, jest: słachta jest  
 narodem; tej wiary stędek będzie zarodkiem do  
 ostatecznego schronienia. Tak, słachta jest narodem,  
 jej należą się cześć i wotakra, bo ona poświęca sta-  
 je w obronie kraju dając swoją krew i życie  
 z ochotą! Nawet zgine, niżbym miał dowodzić  
 aby najmniejszą cieką wtoczył przeszedł co do  
 ludzi niemieckich!

Sedziwoj:

Łudź ma prawa, on jest jak świątynia perła,  
 dziś ginie w morzu, jutro bnie w Rozumie! Kto

taką potęgę, od śniatta, i władcy usiwa źle robi,  
 postępuje jak sternik, który w czasie burzy poru-  
 ca ster okrętu i chce się ratować na niedziej todi. I  
 okręt straci i sam utonie! O Polsko moja, moja  
 fatala bije w twoich losów okręt, w otchota straleje  
 burza a nad ciemnością płoną, ognie błyskawic  
 jak strugawe ucie! Wrogowie, podnoszą, bezczelnie  
 głowy a dzieci swoje, obrońcy twoi myślo, naj-  
 pierwiej o sobie. Stawiaćcie gwałt wspania-  
 ły, ale niebaśnie, miedzy bratde cioty, wsu-  
 wacie cepitki, kradzie i drowia spruchusiate  
 i gmach wasz pierwszego wicheru nie wytrzym!

### Dobiesław:

O maryjelu mielkiej reki i starego sera!  
 Poyntosi to jest masa, puste widno, ja drisij  
 rypje i dris' w reku nasem!

### Scena II<sup>a</sup>

Wchodzą Wincenty & Kopy i Wielkopoleanie,

po'niej Tomarosi Goniew.

Wincenty: He! jak się macie? Pyskliśmy podzi-  
wiać babskie rady. Chwotał Bogu, że stoicie jeszcze  
wschodni o nowj pona i że Kocijko wie wstaje  
je zastopić.

Dobiestaw:

Babskie rady? O kim mowa proze? Byli u  
nas na tronie zasiadła wielkopolska niewia-  
sta, wosa porinowata, je tak porofala o wiej  
nóvici?

Wincenty:

aha! dobre was ujeđrita ranorostka Wro-  
lewna! clicma jej tu niedry kani a jednak  
oni jej wtađre. Fin! fin! Umosci az wpo-  
wietus jak delillatna. wou jej warthocz.  
Tutej na wielkopaiskiej gnedue przyjať sie  
predko zwoyraj hotcłowania niesiescie, ale  
my sie na to nieregadzamy, my chcemy

mici Króla!

Dobiesław:

Bedzie go miedzi, o to wotásnie chodzi.

Wincenty:

Królowej mezo! Chcecie, to idzie i schyloje wbo-  
jachu ossiwate glony pod drobne stopy waszej la-  
leinki, ale my nie damy sobie natoryci pet-tak  
obetrzywych. Licznok bedzie naszym Królem a  
ten obejdzie się bez fartuszkowej pomocy.

Dobiesław:

Chce rozpuszczaj tak geby i baw na to, że mó-  
wicz z lepszymi od siebie!

Wincenty:

Ty mi nie mów o waszej wielkości, bo już  
jest skautiona i zapnepraszona na wielki!  
Wstyd wam mezonie, ukienrilisnie to drzewoz,  
na tronie, aby nas zdusić, nare prawa podeptać,  
aby skrywdzić wotásnych braci!

Dobieżtaŭ:

Stuchaj ty jerykhu smoozy, cypś styraŭś diehy aby  
onet pytaŭ się wróbla czy mu wolno go zagryć!  
Łoi to nas abchodi crego się chotawthous niet.  
Kopolskim zachieira!

Wincendy:

A Któr ty jesteś, co taŭ nami powieśierasz  
i obelgami. Knyjers niedre, wtoona, i haibe, że  
się tu chorowuie na białym chlebie, że się uwija.  
cie na Królewskim dwore to juri myślicie, że  
my wam stwić musimy! O niewresna  
fajcha! Jaki gniardy nieba taŭ lioma, jest  
Druyina Wielkopolańców, których herb nie  
stary niewiescia, Dtonio. Scukho naszym Kró-  
lem!

Dobieżtaŭ:

A ja ci powiadam że Jagietto! bo ja taŭ chce,  
rozumiex! Cwołbyś du przybył ½ Druyina, taŭ

liczą, jak piasek morski, choćbyś rötuciorom swoim  
 dał siłę ognia i piorunów w rękach. Otwie, ja tu pa-  
 nem jestem i wytłumę cię do wszystkich dyabłów  
 razem z twoim Soubkiem.

(Wchodzi Domarat i witany jest bardzo przychylnie  
 przez Dobiesława i panów smatopolskich.)

Wiucenty (przechadając do Domarata)

A ty tu co robisz pod palacem, ródajco, ognie  
 wróci, kubałku matysi, swobsta płucho!

Domarat:

Mile powitanie! Odstąp odemnie Starwie!

Wiucenty (do Wielkopodan)

Hęj bracia! no Boga, tego nie znieśmy! Na  
 sreble z nim!

(Porywają się do bitki - w tej chwili wpada  
 goniec zdyszany.)

Goniec

Bez wytchnienia spieszę! Książę raturbi.

Wilhelm jedzie tu z orszakami. Incestry Romni i  
 piosenki wala, prosto do miasta. Jan z Dalewicz  
 wiecie.

Dymitr.

A co? już są owoce?

Dobrotaw.

Czy są daleko?

Goniec.

O godzinę drogi.

Dobrotaw:

Mówites' Romni o tem?

Goniec.

Prosto tu idę.

Dobrotaw.

Bogu wiek będzie chwota, mam czas przed sobą!  
 Postędek tu z godziną, nagrodę cię bojuie.

(zamyka gościa w pokoju obok)

(dwoje w głębi odwraca się, panowie wchodzi parami)



## Scena III

(Wchodzi Jadwiga otoczona świetnym dworem)

Dymitr.

Ucisnie się bracia, Królowa prawi!

Jadwiga:

Oto jest list od mojej matki, pisze wprost do mnie i zostawia mi zupełną swobodę Dzia-  
Tania. (oddaje pismo Dobiesławowi)

Dobiesław:

(czyta chmurę i w milczeniu list oddaje)

Jadwiga:

Postoń litewskich niewstrzymać dłużej, mo-  
gliby rząd porzucić jaką prośbę, nadzieję.

Dobiesław:

Jeżeli porzucą nadzieję, to dlatego, że mają do  
niej rozsądną podstawę.

Jadwiga:

Nic o tem nie wiem.

Dobiesław:

cdle ja wiem i to wystarczy.

Jadwiga: (po chwili milczenia)

A to coś nowego! Czy wiecie co muszę to pić? O to matka oddaje mi prawo do rozstrzygnięcia o moim losie a ja niepowodę nikomu wpływać na moje postanowienia.

Dobiesław:

Wybawcie pań, jesteście królowe, i musicie każdej chwili myśleć pierwszy o losie narodu i o sobie.

(Bedriwój spogląda na niego wymownie)

Jadwiga:

Wiem i rozumiem to, że dziś w moim rękach który jest los kraju, którego jestem panią, lecz ufam, że za takiego Boga nie zrobię nic takiego co by było z jego szkodą i krzywdą.

Dobiesław, nasz ratunek jest w rękach Litwy!

Jadwiga:

Ja jestem słowem i wroczystym słubem zwią-  
zana z Królem Wilhelmem i jego żoną, Krolową.  
To wiecie i pod tym warunkiem tuon przyjętam.

Dobiesław:

Takie warunki nie mają żadnej wartości to  
na jedno jak gdybym obiecał, że pójdę zasiadoci  
wkrócić Roina. alby tutaj bronimy się całą siłą  
precis potędre Fryzjanków, która nas ogarnie  
razyna jak wstrząsane morze a mielibyśmy  
dobrowolnie brać sobie za pana niemieckiego  
Króla. Tenere by tylko braktó Opolczyka a  
niezwolny rząd by nas z Rosćiami!

Jadwiga:

Wyrzając mnie na ten widzieliście ztem  
nawierona - ugody Haimburskie nie były  
tajemnicą. idzcie, Ktoś wam powie, że  
nie słachetny człowiek, który ma zostać moim

możem będzie dla was ciekawym i dla narodu wro-  
giem?

Dobiesław:

To samo wystara, że jest niemcem.

Jadwiga:

Takie moje są myśli dla czego mieć tu wroga? Słuchajcie, nie podobam ja sobie tutaj tak da-  
lece, abym nie ustąpiła z chęcią, więcej sobie  
króla pro myśli wazniej a ja do matki powróce.

Sędziwoj:

Tys' Piastów córka i ciebie, ostatnie latowił  
wielkiego wodu, chcemy zachować jak najdroższy  
kłęjność naszej korony. My ciebie Kochamy króla  
wo nasza, Pwiaszku nasz wdzięczny, spróbuj i  
ty nas potwochać. Patrz oto my starcy, najpo-  
warniejsi w narodzie, schylamy się do stóp  
twoich i prosimy: „ulituj się nad losem na-  
szym, bo wszystko jest w twojem ręku.“ (Kleka)

(Na to Wielkopolskanie wychodzą z katuszem.)

Jadwiga:

Powstańcie proszę! niegodzi się wstosować białych do stóp dziecka setyłać. (po chwili Tagoviki)

Bóg widzi chciatabyście was kochać i dobre wam krywić; ocl kolebki prositam Boga, aby mi dał życie dla bliźnich porycerue, ale i wy nie bawcie dla mnie ciężcy, nie wymagajcie takiej wielkiej ofiary!

Sedriwoj:

Dziecinio królewskia, takie go mitujesz!

Jadwiga:

Zwierzana jestem siwicy prystiecy, i wzdram w tej myśli, że los nasz wspólnym będzie.

Breham go kraděj churiti.

Dobiesław:

Co tu gadawiny i niepotrzebnych ciutości!  
(szjadliwie) Być może, że taka wiadomość przy-

stoi miejsciej Diewerque, która codziennie nie-  
 erorem u wrottek mitego oretkuje, ale królowa  
 inowrej obci' porisimo o swoją godności, bo  
 z nią, rorem i godności narodu na ujmę na-  
 raria.

Jadwiga:

Taki do mnie przemawiać nie wolno!

Dobiesław:

Łapewne. I joi wolałbyu nie mieć do tego  
 ani powodu, ani suńsototai.

Jadwiga:

(patrzy na niego zdziwiona.)

Dobiesław:

A Dzierżawa kto wyśtat? Czyż sadziue, że  
 się to ukryto? To czyu niegodny królowej po-  
 sytac' po wropa swego kraju, obarywai' me  
 swoje przychyluon', podwas gdy on zapomniał-  
 małartury imoz.

Jadwiga:  
To być nie może!

Dobiesław:

Nlaczego nie! Znam metodę i nie mówię  
tego bez podstawy. Zresztą, Królowo, czyj sam  
rozum nie wskazuje, że on tutaj już być  
pozwolen, bronić swojej sprawy i zwiardko-  
wi z Jagiellą przeszkodzić. Co to, czyż cóża  
Piastów, która jak liła najbiedna i wia-  
no takie wspomnie, ta cenna, bogata  
krajina nie są warte łudu i walki!  
Skurawem was zagraniczny wytwornis'  
puława to wszystko na los szczęścia, się-  
dzi w domu i zabawia się z weselnymi drewno-  
kami. Gonyj jener, czeka aż wy Królowo  
wymalujecie dla niego koronę, i zdołacie  
cie także, piękna, łale! Zastanówcie się Kró-  
lowo! Metodzinna jesteście i może nieproju-

jeńie dobre na co to lekkomyślne rozgiewko was  
 uwarie, was godna, najwyriszego potche. byri wem  
 przystoi btegas i niego wpróteruie i litóri  
 gdy jedno storko wasse moztoby uurestinić  
 kraj coty!

(Widriwój wychodzi spojrawszy na Dobiestaw z  
 wyruteu, na co Dobiestaw odpowiada lekawarię,  
 cynn ruchem ręki.)

Ja                      Jadwiga:

Jeżne raz mówię: to być nie może!

Dobiestaw:

Owie prółoro! ja się nie myślę! Wiece i wy jak  
 wiele czasu minęto odkąd Guciwosz wyjechał  
 z werowanien od Was a on ani myśli przybyć.

Dawno już tu być powinien, wiedząc jak ważno  
 jest rozida chwila, pocła, leutoniska gadzina!

Jadwiga (z umieszczeniem)

Dość tego, dla Boga! Rozida cierpliwość na



swoje granice. Dzierż nie zniósł waszych uwag.  
 Macie reputację, sławę, jeżeli on uśledza o wasze  
 słuby, jeżeli przez niego moja, mnie spotykać ta-  
 kie bolesne nauki to i ja nie mam powodu przy-  
 tem obstawiać. Tak, macie sławę, to są takie  
 dawne, dziecięce słuby, że śmiecie, jestem  
 twój przy nich gdy on zapomni. Byćcie  
 co najmniej rażone z Dobrem Krajem, chciej-  
 być dla Was dobro, Wólców!

1

Dobriestaw:

A zatem, odpowiem postawie litewskiemu, że pan  
 ich jest wybrany imieniem waszym i Królem pol-  
 skim!

Jadwiga:

Tak! Tak...

Dobriestaw:

Dzieki wam panie. A teraz spieraj, sta, wiecie,  
 radośnie, tak gorąco upragnione, przez naród!

(panowie wychodzą, a we skrzynię Jadwigi wkłada się  
 także jej diadem, zostając tylko Królów i Elżbieta.  
 Anzla milereuia).

Scena IV

Jadwiga - Elżbieta.

Elżbieta:

Opani moja droga, jedyna, Inetaj było porzekać az  
 Giewoor powroci! Kto wie jakie wieści przywiezie?

Jadwiga:

Umiostram się giewoem i duma, ale nie zaturę.  
 Coi mnie narowie wiari z Wilhelmem, jerti on  
 sam slubowi nasromi gandi. Cuij, re ten stary  
 miał stusxnoś i re lepij jest pomysłić o  
 srecojui całego narodu, niż o swojem wlasnem.

Elżbieta:

Sadritam, re dostracie Kriecia!

Jadwiga:

Chowotam się z nim razem, i Kociam go stonem

jak brata. Tyle lat jiri go niewidriatam - ale  
 jerti on za miaz, nie keshni' dlaerpoi ja mam  
 keshni' wiecej od niego?

Elibieta:

Tak, to prawda, ale ...

Jadwiga:

Jiri uienia mory o ale, stato se i koniec. Mysle,  
 ze taki dobre bedie, ze rykie moje nie pojdie  
 na marne gdy uszczesliwię naród cały.

Elibieta:

Taki na prawde, bez zaku musie wryllkie  
 marzenia utowosci!

Jadwiga:

Cicho Elibieta! nie budz myśli, które w kazi-  
 dym ertoricku spia w najtajniejszej gtebnie  
 serca i uowioz o nieszcie, o kwistach, opiesci!  
 Jestem królowa, mam wtozde krypicnia dobre  
 i chęz z uiej konystac!

Elbieta :

O pani ! Tak mówią, anioły !

Jadwiga :

Ja się nie tudzę, i wiem, że postąpiłam w świecie  
nie niedobrze, ale ten sam ból tylko że to cierpieć  
będę, naród mój będzie silny i szczęśliwy.

(Słychać głos oknami okrytych, niedźwiedzia król  
Jagiello i królowa Jadwiga.)

Słychaj, słychaj jak się radują, a ja jestem tej radości  
przyrzekę (Poroli - w marzeniu) Wreszcie intodost  
rambuncta się przedemna, wchodzi, w ręce zimno  
i twarde. O matko moja ! teraz rozumiem dla-  
czego ty płakasz, regnując mnie chwyciła, swoją.

O matko ! matko moja jedyna ! Tris' w mojem  
stonie rozwiały się losy narodu z moją wstęgą,  
przytęśnią, umorta Jadwiga, powstała kró-  
lowa i ta musi mieć się do spełnienia  
swoich przeznaczeń !

(Elbieta zblira się do Królowej w milczeniu i znowu objawony jej cude odproszła wgląd sali na wygodne krzesło i sama ułokhny opiera głowę na jej kolanaach.)

Jadwiga: (podnosząc głowę Elbiety)

Staeres?

Elbieta:

Dybaerui Sani, ta sprawa umie wdrzeć: ta i nieprojete ociąganie się Królowej do prowa: dilo do wyprawy. Oto jest serce męczyzny, na porór blyszczy świetnie, jak gładka powierchnia lodu ale ona pokrywa metną głębię w której najlepszy pływak nie zna brodu.

Jadwiga (z lekkim uśmiechem)

A kraj uanexony, wojewoda Spylko!

Elbieta:

Ode, i ten nie lepszy!

(Dni otwiera się drzwi - wpada Gniezno)

## Scena V

Poprzednie - Guiewoz - później Gouice

(Jadwiga i Elżbieta rozrywają się bez celu prawie. Chwila naprężonego miłostwa.)

Guiewoz:

Ratunku panu! Kroyda nam się Dzieje!

Jadwiga:

Wróćcieś nareunie!

Guiewoz:

Y nie saue królowo!

Jadwiga:

Borie wszechmocny! (z wysiżkiem) Kto przytyera  
k soby?

Guiewoz:

Książe sakurki panu, ale panu Dobiestaw  
wstępu na zamek zabrania i lud w obłoto ogła-  
sza wybor Japietty. Ukryki ich radosne  
gouity nas ar dlotad.

Jadwiga:

O co za ramię w mojej głowie!

Guicior:

Gońca mojego tu nie było?

(Na te słowa słysząc pukanie do drzwi burzydeł Guicior otwiera i wyprowadza gońca.)

Gońca:

Witajcie panie! siedzę tu już od godziny.

Guicior:

Jaki to? od godziny! A mój mistrz!

Gońca:

Nie z własnej woli panie! Spieszyłem na za-  
mówienie do Królowej, témczasem wpadłem w  
rece Kartelana.

Jadwiga:

Feror rozumie, ha! co za podstęp! Jak ten  
stary Kłamał niegodnie i jak mi się rwiast  
chytne wydartem słowem! On winien a ja

języcze wisniogóra, gonko płacę za dusile, mię-  
sienia i pudy. Ale na Boga! zobawymy języcze  
czyja wygrana! Datam Floro, lew w dobrej wi-  
rze a to niec cato, zmiemie!

Elbieta:

Co za powikłanie! Opami, Ktoś nas porodził  
w takim momencie!

Jadwiga:

Nietrzeba niczego, obrucię się sama, bo spra-  
wiedliwość jest po mojej stronie.

Elbieta:

Uproszę Spysła by wam pomagał.

Jadwiga:

Dobrze, on może się przydać. (pochwili na-  
mystu do Guiewora.) Wy do Koieria spiescie  
i proście go odcumie, wyrenie odcumie, by  
się powstrzymał od wszelkich gwaltów i prosto  
jechał do Klortoru, Franciszkawós. (do Guie-



wosza, który stoi niepeony.) No, przedrój, spieracie,  
czego tu stacie?

Guiewosz:

Z Dobiesławem radnie, to nie uielada!

Jadwiga:

To was nieobchodzi, do was ualery stuchac' roz-  
kazu.

Guiewosz:

Kaidy teraz roztropnie szuka własnej Rosyci i  
własnego bezpieczeństwa. Te sprawy i nie widzę przy-  
czynny dla której miałbym palce włożyć między  
Dru drwi niedomknięte.

Jadwiga: (ze wstętem)

Tyle brudu, na roz! Tamten kłandiny stary i  
i ten prochleba chytry a chary! Zdaż mi się, że  
oddechanu z otutem powietrznem. (zimus) Chcicie  
większej nagrody: zgoda, ale musicie stwóżyć  
wiece i gołiwie.

## Guiewosz:

Królowo was to radzicia, że ja bez obłudy, otrawie  
 goię, że ryshiem. Tak wosysey robie, pice nawet  
 bronie domostwa, że kawat mięsa a Ros gdy myse  
 pochwyć oglada się, by mu gospodarze podał  
 miseczkę mleka. Tertowick kardy dobre zwia-  
 zuje swoje sieci. Patruie ten wspomniety wojo-  
 wnik leje krosz strumieniami, przestrasza śnieł  
 caty, aby zdobyć stawę, która sam nie usmiecha  
 z po ra ludzicki ter i cierpień, tauteu cztowick  
 układny kaidemu nie ktania, dla kaidego ma  
 stowo przyaxie, lez nie z Dobroci on to czyni!  
 To pyszny, który podstępnie mi Drogami dazy  
 do wtady i zaswytów. Oo narowie o fry  
 krotki Ichnie worie, swietosci, wreszcie jest  
 przyktadem cioty a serce jego ukrywa wy-  
 stepno zarwosci, niechce zabite jady i pochtebsh  
 ytdy. Za Kocham rto to i w pogoni za niem

jestem gotów na wiele. Jestem jak grzyb wla-  
gobny, co zwolna kamienimy gwałtem rzuca, je-  
stem jak wiaślar, co z wielkiej iskry rzuca  
wielki piorun.

Jadwiga:

Wykonajcie moja rozkazy a suta nagroda was  
nie minie.

Guicciar:

Przebiegnijcie do Królowej!  
(wychodzi, w drzwiach spotyka ks. Senta)

Scena VI

Jadwiga - Sento.

Sento:

Coż mi Królowej?

Jadwiga:

Twoje wese jest obrem dla mnie.

Sento:

Jam Królowej Sento! (do siebie) Ach! co za

bostwo!

Jadwiga:

Mój współzawodnik!

Leutko:

Tak, wielkopoleanie obreli imie Królem, lecz ja nie pragnę iść przeciw wam. (Wspotrzyje się w niezrezygnym podrywem) Przeciwnie pozwoliszmy iść reka w reka, bo różne losy nas gniebia, i tych samych mamy nieprzyjaciół.

Jadwiga:

Jak mam to rozumieć?

Leutko:

Pani, was to dźwi, że ja uboisty prawie wiezagony szlachcie, ja który śród kawat mojej ziemi rozkwiłem za marny grosz u Krowiaków, że ja śmieciu kierdlic, że nas oboje porównały losy. A jednak tak jest, oboje jesteśmy jak cała do zabawy w polowych dżo-

miach, które tak pragnę, stamoi wasze szczęście,  
jak żywi stamoty moja przyszłość.

Jadwiga:

(wotno - rampilona) Przecież nie mogę, jallieś  
podobieństwo istnieje, nasz wróg jest wspólny.  
rada, i Jagiello! Nie dla mnie wydarto wam  
koronę, tylko król. Królowi ułapić musi!  
Was i mnie Jagielle poświęcić pragnę.

Leubko:

Niechaj wasza rada nie robija tego co losy  
nie potrafiły. Ja oubkam reussy, wam po-  
tneba obrony, więc idamy razem!

Jadwiga:

Niewiele ja wam pomogę, sama jestem  
a ooi siłui i wytrwali.

Leubko:

Pani, wy nieznacie waszej wielkości i prze-  
wagi! Tak złote stołce nie rozumie, ile

nam ciepła słońce z błękitu nieba. 'Ach Boie!  
chciałbym wielki czołowiek spędzić w twoich stopach  
i podziwiać cię i uwielbiać jak świątynię!'

Jadwiga: (usuwa się z lekka)

Choiarz: 'narzeczoną jestem!'

Senello:

Daremnie się trudzić! Radbyem wam nie rada-  
wać tak ciężkiego bólu, ale trudno obiecywać  
Wilmowskiemu zwycięstwo. Prędzej doprowadzą do  
korony najlichszego rólachelle niż jego, Niemca.  
Najlepszy dowód w tym, że biorą Jagiellę, która  
wieka na potę ciężkiego, mordere, wrośnego  
brata, dlatego, że on daje najsilniejszą  
rehojmię obrony przeciw Teutonowi.

Jadwiga:

O co ra oschtań kradwołstwa i berwogledno-  
ści! Wci oni chcą mnie oddać w rękawa-  
wione dłonie mordery!

Senko:

To myśl pichielna, bo ja opami potore, sie  
u stojs wasych jak pies wjedliny i uill  
nieodwary sie dołhuc srostka, etonia, Kielicha  
roij, uill nie odwary sie stamci lilji, ktore  
niewimymu bleskiem jasnieje ponad inne  
kwiaty!

Jadwiga:

Tja mam odwagi dosyc i nie dam sie wiaz-  
zac w topielisko. Wasze stowa knepia mnie,  
wiec ducie wam krotke.

Senko:

Idcie ja nieporadne twardym wojowulka cry-  
nem, tam przyjdzie mi btepac waszej po-  
mocy. Blaski piekwni zdolne sa rozpalic  
najtwardszy kamien!

Jadwiga:

Od tej chwili zaliczam was do moich stowu.

Króľ. Bracie mnie od premoey!

Senko:

Łajz moje rycie!

(Wchodzi Króľ i Opolski)

Scena III

Poprzedni - Opolski -

Jadwiga: (z radością)

Króľ i Opolski! dawny x lat wicimnych, wujoz  
my! Witajcie! Witajcie!

Opolski:

Dobre wieści przynose, Króľi naturki już u  
Franciszka i z nim przybwa i Komtur  
Korywicki z poselstwem.

Jadwiga:

O przyjaźniu, niewieci jak sama popłazfa-  
tam swoje sprawy!

Opolski:

Wiem, wiem; tam pan Dobiesław cietem świąt



ogłaska wasze słowa! Ale faktorem je zdobyć i na  
dobrze mu nie wyjdzie.

Jadwiga:

Tak i ja myślę i od tej chwili postanowiłam  
wziąć tę sprawę w ręce i bronić się do ostatniej  
kropli krwi.

Opolski:

Podziwiam wasze bohaterstwo, lecz dziewczęcinę rze-  
ka nie zdaje wstąpić ołackiemu bołu. Sam  
majełat królewski nie bierze w nim porano-  
wania, wszak on pan wiekowi, jasny i ker-  
bony, otwór ma szeroki, i jeszcze szeroko gębę.  
I koda byłoby że gotowa nie tego. Ktoż mu spro-  
sta w tym kraju? On sam stanowi prawa i sam  
usłyszenia jest. Tamie. Tutaj niema więcej ra-  
dy byłoby w głąb idąc odruiana wryłkach sto-  
suników. Najlepiej tego przykładem są moje  
własne posiadłości. Kiedyś narodził się wie-

die' Królów.

Scenka:

Teraz uieno czasu na talke, praez. Robla ciek-  
ko predrój sprovadri poriadanz odmieanz!

Uprolski:

Młodri jesteście Koiari i to tłumery wose uie-  
patrne stowa. ciki na sienie mi jest rybnem  
od poradnej gruntownej roboty. Ogladnij moje  
ziemie, tam paunje prawo uienieckie i uie-  
mieckie poradki.

(Wchodzi Dobiestaw)

Scena VIII

Popnedni - Dobiestaw -

Dobiestaw:

Witam Koiarita! witam! W dobrej chosli przy-  
bywacie, to oto z woli Królowej i narodu, Kroleu  
obranu lilewski Koiari. (z ryderstrem) Powtornie  
za una, obruyk: „niech zije!”

Jadwiga: (ruccidkiem)

Stato się to nie z woli mojej, ale z waszej rada-  
dy!

Dobiesław:

Proszę, to już wiecie?

Jadwiga:

Tając mi mogę łodowego spokoju i ryderstwa  
wobec tego, że wasz Ktawulowy podstęp, taki mo-  
żności został odkryty.

Dobiesław:

Nie musicie się wstydić, ale wam królowsko, że od  
was traba w taki sposób wydrienić i przesćcie  
narodu. Sktawstwu dzisiaj i gotów jestem  
sktawność setki razy, byle to było z Komyscia,  
dla ojczyzny.

Jadwiga:

Przedo tyko, że taki wydartk. Stowo nikogo  
nie obowiazuje. Prawej pomyslenie o tene aby

aby Kniecia rokurbskiego na zamku, wprowadzić.

Dobiesław:

Wie! Przedaj z murów Piastowego grodu, atetui  
kamienie w muru pył się rozypie mirbyue  
miał dowolnić po nim deptać konyzickiej  
protocie!

Jadwiga:

Wiec dobre, gdy nieuawo, nie ani rokurby,  
ani prosby, rozprawiny się inaczej!

Dobiesław:

Groba! Wie to miato zaiste, ale was o  
stregam, że stowo wasze jwi do was nie  
walery, że ono steto się wtesnoscia, cate-  
go narodu i że ra niem pojdrimny wy-  
browe ar do dnia wycierka!

Jadwiga:

Wiec rotnymajcie to stowo wydorte Klenura,  
mi rodady i fatome. Jest w niemi jad, Ktoś

ry wazne usitowane roboty!

Obiastaw:

Zobaczmy! zobaczmy! Legnam was kosią-  
ta! Słusze crasy, zte crasy! Oto rodzina  
Królestwa, rodzina Piasta kuje miar na  
swoj własny naród! Lecz ja wam powiadam,  
że ja tu jestem i ani przedzi nicmi uieustaj-  
ję Teutonów. Hańba wam!

Koniec aktu 1<sup>go</sup>

## Akt II U Franciszkauos.

Refektor - poza nim wielka sala. Scena I<sup>a</sup>  
 Wilhelm - Guiewosz.

Wilhelm:

Albo, a co teraz! Oto mam dowód, że mnie cały na-  
 ród na tony przyrywa!

Guiewosz:

Tak jest naród cały!

Wilhelm:

Oproć kartelana, oproć starosty, oproć woje-  
 wody, oproć tej słabych co sydzita ze mnie o-  
 twarcie, wywołując mnie Jagielly. Na ten oproć  
 wyczerpie cały naród i nie nie zostanie!

Guiewosz:

Preier mamy liwie, silue stronnictwo!

Wilhelm:

To mi je pokor! Pewnie masz drogę na  
 Kiewyc i tam je majdrietz, albo moie pomie-  
 dy glosno siwergocaynu zactepem Kowek i

Wrobbli!

Guieworz:

To książe panie byłło pierwszy bratki, zwinie  
się wszystko!

Wilhelm:

Milor! zdrojco przeklety! Wszystko to twoja robota. Ty  
pnez troje przewrotne kłamstwa naradziles mi na  
hauze, i poradziles cici rycerskiej. Miodowym perychim  
plottes mi, że miie sie czeka, jak upragnionego  
gościa a temczasem oni witoja, miie z bronią w  
ręku, jak wroga i nawet zwyktiej cici rycerskiej  
oddeci mi nie chcą, nie mówiac jwi o tem, co mi  
ty jako obcemu i krowieciu kowi nalezy. Tyś kłam-  
ca a oni są narodem "Dritlich ludri", u nas wie ta  
pominaja, o gnewności nawet w dewili, gdy jwi  
na ostro na siebie godic maja, wrog wita wroga  
ubitouem!

Guieworz: To są narabyt gonkie wyomy, jestem

wiernym sługą Królowej i w sercu i zobowiązaniu wstąpi-  
ce, że mówię prawdę.

Wilhelm:

Ty myślisz, że ja tu będę spokojnie czekać aż  
oni wrócą. Tak oplota, że wyjdą nie mając z tej  
zwyczajnej krajiny! (do dworzan) Sądnie wszystko goto-  
wi, za chwilę pojedziemy na zamek, ale teraz in-  
crej, z bronią, w ręku!

Gnicior:

Księżniczko, królowa prosiła was o cierpliwość. Narod  
wróca wam, mądrości, pojności i odwagi, i obiera  
was królową.

Wilhelm:

Ka! gdyby naród cały był Gniciorsem to dłoby o  
mnie przynajmniej takiego sługa, doład mam  
pełne kieszenie. Gdybym chciał sędzić prokuratorów  
ze słonności tego oratorstwa, rozłartbym w myśli  
obraz Dżiwie brydli!



(do dworzanina który wchodzi)

Broni sposobie wrota, a w ciemności! Lilewskiego zabra  
bra przedziwny ai wojnyte bony!

Guicciotti:

Jeżeli nie przypominać prośbę Królowej!

Wilhelm:

Miler sekretarza pijawko, ja mam to stać opoz  
kojnie, gdy ja, prawie otwiera!

Scena II<sup>a</sup>:

wchodzi Królowa Opolski - poprzedni,

Wilhelm (spienawku Opolskiemu)

Królowa Władysława! o co ra nieszczęście! Precier od was  
doviem się czegoś pewnego. Ten stowiek wiedzieć  
mieć na prawdziwe manowce,

Opolski:

Nie królowa, on z wami postępuje, natchnie, ab  
ponieważ to jest bred i otust wyprawny, więc  
nawet i to co uciecnie prowadzi wykonuje co

sposób godny tobie.

Guicewon: (Sinię się)

Ktoś pan dris' w tarhawem usposobieniu! zier =  
hję!

Opolski (Sinię się również)

A ty rzasz się na rortach, jak widzę.

Wilhelmu:

(odprowanie Opolskiego na bok)

Stuchajcie jedno mi powiedzcie, jedno tylko, czy  
ona istosnie data obbrovotnie storo Jagielle?

Opolski:

He! he! to tu najbardziej boli! Uspokojuj się  
mity, bo o ten storie Durioby gadać, pamięz =  
tajcie tylko o ten, że ona jest narecz, jak  
ktoś!

Wilhelmu:

A więc robisz jej krydz.

Opolski: cha się rozumieć! To to tu przyszedtem

aby obronę obmyśleć dla niej a zarazem i dla naszych w najwyiszy sposób zagroionym zaimiarow.

Wilhelm:

Wicie przynajmniej, że stosunki nie są Tatraci!

Opolski:

Nie tylko nie Tatraci, ale bardzo trudne. Ten stary Dobiesław to bardzo onych do rozgryzienia, czujny jak żuraw a u nas widać jak pies wściekły.

Wilhelm:

Ten lepiej, ten lepiej! Jak wolta jest obrota, mam odwrotne ręce i nie dam się!

Opolski:

Mamy precyzyjność berlińska; każdy by chciał dla siebie coś zagarnąć. Sembró marowiecki przybył tu habicie swoją obdarzoną wielkopolską szlachta, ale z tym Tatraci damy sobie radę.

Widzieliśmy go przed godziną, jak w Bródowej patrzył  
 jak w tece, on za nas, pojście w ogień i jest dość  
 głupi na to i dość rozpamiętały aby pracować pro-  
 rownie dla siebie iść nam na rękę.

Wilhelm:

Dostatek się w otęgniardo, co reka, rure, to uory  
 uory wyfadyje.

Opolski:

Dlatego nie możemy iść na nich otworze do  
 boju, musimy zwlekać, udawać psychykość  
 a temczasem ponieć im bardzo robotę nim powo-  
 dla nas przybedzie.

Wilhelm:

Jeden z moich Knechtów wart takich dźwięku!  
 Zrento, oni znie, się, ze sobą, ciggle!

Opolski:

Mówicie jak ryce, ale tutaj trzeba i roz-  
 wagi wielkiej, to sprawy są bardzo ważne, Trę-

się oni ze sobą, ale jak ustąpię, kasto „na Kryria-  
ka” „najbardziej” również zgodę się i stano, prze-  
ciw nam.

Wilhelm:

Proszę szyćkość wstrzyga o powodzeniu! Sprze-  
ciwia się to mojemu nieposobieniu, bym miał  
tutaj raktadec' lissą norę! Wpadnę na nich jak  
bura, jak roztulany górski potok i zgniotę,  
jednym ramieniem!

Opolski:

Trzeba ciętyko zgniotć, ale i wstadrę, utrzymać. Ma-  
drość to gwiarda Królewskiego ripia. Trudne ma-  
my zadanie, ale tu idzie o podniesienie potęgi  
Niemiec, o ustalenie naszej oświaty, naszych praw  
i imperajów.

Wilhelm:

Jam wojownik i na teń się nie rozumiem, to  
będzie do was należeć gdy kraj posiedę.

## Opolecki:

Młodość gani postępanie, uważa go za niezbyt  
 coś, ale Kościuszko, czyi wstąpił do wojska do tego, aby  
 z nim postępować ostatecznie! Monarska prowinna  
 mieć rozum większy niż inni i mieć wyrytki  
 wyszły i wyszły dla korzyści narodu: 'Waż pro-  
 bnie być reumatyzm jak wąż, być rybą w wodzie,  
 wśród powietrza ptakiem, na ziemi zwierzem!

## Wilhelm:

Chrześci Bogu. Jestem rycerzem i potomkiem  
 wielkiego monarchego rodu! Tego się trzymam!

## Opolecki:

Stuchajcie Kościuszkowie, ja ciągle z nim żyję i znam ich  
 na wyrost. Two umie pływac przez prąta, nie  
 jestem ich wrogiem i wiem, że z cypła ludzkiego  
 stanowiska dobre im robie, ale oni są zapamię-  
 tali, a kto jest przyjacielem Niemców i ceni lud  
 rdziny i mianowicie tego mają, że podlegli.

Tak jest i ze mną. A jednak gdyby mnie chcieli  
 słuchać i żeby dobrego spado na nich samych!  
 Ale ich rozstępia przypitój nłachecki, więc chcą  
 mnie wygnać z moich nętelną pracą, rđoby-  
 lych. Kraie i piętmój, kaitioem, inwiciem  
 rđrajij. Kłierez i crynie swoje i picowsy to rđ  
 rđisij; powiekn łolock szere do was gadam,  
 bo myślę, że z waszego rđwianku urosnie piy-  
 tek i chwota dla Niemiec.

Wilhelm:

Umieiu to ocenić i po wyshkaniu łomu wam  
 Rziarje powione rđrad wewnetrny kraju, nill  
 lepiej od was nierđota rđwinac nasych  
 rđamioros.

Upolski:

Dziękuj wam Rziarje! Jestem wasz dwoz i  
 sercem, bo z wami byłko pewny jestem że nie  
 znuowie. moja praca. Bomiac nę precio

nam, na zwaleniach nauki i postępu wyjeżdża  
 się przez lasy lilewskie. Oglądają, obracają  
 porażką, że zwycięstwo musi być przy nas!

(Ta scena, stychała gwałtownie - wpadają  
 studenci i obracają, salę w głębi, gdzie ukrywają  
 się przybory do uczy. Osobny stolik, wykwalifikowani  
 nauki wnoszą do refektaria, oraz kilka kaset)

Wilhelm:

Co to jest?

Opolski:

Królowa pań przybyła!

Wilhelm:

Ona tutaj! Jadwiga!

(Słuchamy naprzemiennie wchodzić - Jadwiga, otwiera  
 drzwi i siadają dwóje oraz goście, którzy zapę-  
 niają salę w głębi. Na progu sceny zosta-  
 ją tylko Wilhelm i Jadwiga. Opolski wysuwa  
 się do gości, którzy przez cały ten akt bawia się



i ucertują w głębi.

Scena III

Jadwiga - Wilhelm.

Wilhelm: (po chwili nieumiejętnego zachwytu)

Wici to ty jesteś, ty ta sama matczyńska Jadwisia,  
która zęgotem w domu twój matki!

Jadwiga:

Ta i nie ta! Tąto dziewczynka to była chyba  
moja młodsza siostra.

Wilhelm:

Chaz stuszuoci, tawtyj cialekto byto do ciebie. Tyś  
jest prawdziwa, Brólowa! Na Boga, co za wroda nie-  
biańska! Ludzie niegodni są zamiatać pył z obu-  
wia twójego!

Jadwiga: (wesoło)

Dawno już nieetyretam takich pochlebek.

Wilhelm:

To ocrera prawda, picnosze lepsze ruszowto ci

ja powstany!

Jadwiga:

Dlatego nie warto o tem mówić!

Wilhelm:

O nie najdroższa! To jest przedmiot o którym by można  
nie tylko mówić ale i napisać całę księgi.

Jadwiga, (śmiesz się wesoło)

Poruszaj się, tyś zawsze ten sam, wprawdy i gładki  
morca i gwałtowny ryceń.

Wilhelm:

Wobec ciebie innym być nie można.

Jadwiga:

Dobrze się wkrótce ustydźmy że można!

Wilhelm:

Co'ery ja dobre słyszę!

Jadwiga:

Tak jak, roboczo! Ale dajmy teraz spokój tem  
mu wstydliwemu. Cóż przez chwilę przypomnieć

O Koronie, o władzy, o wspaniałych przykrościach i  
 tylko cieszyć się sobą. (siada ~~tu~~ przy stole) Usiądź  
 tu przy mnie, przypomniały sobie nasze dawne  
 czasy.

Wilhelm: (Kleka)

Przy sobie usiądź nie śmieć!

Jadwiga: (ze śmiechem)

Co za szaleństwo! Czy tak się śmieją młodzi  
 królowej!

Wilhelm:

Tak, właśnie w tej postawie!

Jadwiga (z udaną surowością)

Proszę waszemu zostać młodym i usiąść tu o-  
 bok mnie!

Wilhelm: (siada)

Twi jestem prostuszy.

Jadwiga:

Tak, tenar dobre. Och, jaka to dobra nasz śmieć!

się swobodnie!

Wilhelm (powracając)

Smiejesz się, ale w śmiechu twoim drżycielski try!

Jadwiga:

To nie drżenie, przysłam gorzkim dźwiękiem na-  
ręka, jak ród osiadała na dnie serca.

Wilhelm:

Serce kręci to brylant! Ręka na uchem się nie  
ostoi.

Jadwiga:

Ja też z nią, wale, odwrotnie. Choć wierzę, że  
ludzie są dobry, że też samo nawał mi bez przy-  
czyn się dzieje, że to nautka i przestroga.

Wilhelm:

Ja też mam za siebie i jedno, na nie radę,  
kora i miar!

Jadwiga:

Przeier mogą, być różne przyczyny wyjątków, <sup>6</sup>

jak się je poznały czy raczej na omyłkę wy-  
gląda.

Wilhelm:

Ja wierzę, że po jego skutkach i bronię się  
pnieć się nim. Tak pozostanie myślę męż-  
czyzna i rycerz, kobieta może przeżyć,

Jadwiga:

Tak zasiadłemu razem na tronie w ten sposób  
podzielimy się władzą.

Wilhelm:

Tyżko wiesz o tem, że ja dążyłem jej dla siebie za-  
garę, znam cię i wiem, że wnetbyś wszyst-  
kich utaszkawita.

Jadwiga:

Tak byto dawniej, teraz mi nie i ja twarde  
stąpię swojemu, chociaż, to prawda, w głębi  
duży radabym. Nawet przeżyć i kari-  
erę dogodzić.

Wilhelm:

Oh! wdolisłmy się w sprawy i' cesarstwa narra,  
niechta!

Jadwiga:

My temm nie wimi. Klimowkuie przypomnia-  
ją się nam troski dwili obcuiej.

Wilhelm:

Ja muszę o nich pamiętać, ale ty najdroższa  
staraj się być odetchnąć swobodniej, wstrah  
ja tu jestem aby cię bronić!

Jadwiga:

I tak, testuota, orellivotam tej dwili! (prie-  
je mu obie ręce, Wilhelm. objmuje ją i przy-  
ciąga do siebie)

Wilhelm:

O najdroższa, nie usuwaj się odemnie! Tak  
krótkie chwile do nas należą. Pozied mi,  
że muszę kochać!

Jadwiga:

O bracie Wilhelmie! Cudnie, że pod twojem spojrze-  
niem, rozwijają się w duszy mojej cudowne,  
niebiańskie kwiaty, mieszanej woni i nie-  
znaną barwy, że przy świetle twojej mowy usu-  
nę się daleko, daleko nad ziemię, w kraj ra-  
dości i trzeźwości.

Wilhelm:

O moja najdroższa, gdybyś wiedziała, jak kocham  
Ten raz tak, chwila, jak pragnętkę ustyszczyć brój  
głos, jak pragnętkę kochać, najkrótszą, tarem  
spędzoną godzinę! A ty czy wspominałaś dzień  
nasz, wczoraj, młodość, gdy byliśmy ciągle  
razem, dla siebie przemawieni na życie całe!

Jadwiga:

Myslałam zawsze, że Kocham cię, spokojnie  
jak brata a teraz widzę, że te wspomnienia  
to był najdroższy skarb mojego serca.

Wilhelm (pokazuje raskniete r<sup>o</sup>ie)  
 A kwiel ten czy pami<sup>e</sup>tasz? By wien jak<sup>o</sup> on  
 przewiezany wstega? Promieniem w<sup>o</sup>st<sup>o</sup>v!

Jadwiga:

To r<sup>o</sup>ie, kt<sup>o</sup>re ci dotam przy przegranie. T<sup>o</sup>  
 chrotes' j<sup>e</sup>z tak st<sup>o</sup>go?

Wilhelm:

Łestuxytem na nagrod<sup>e</sup>. (ci<sup>e</sup>rej) Poratuj mnie kr<sup>o</sup>l<sup>o</sup>  
 twoje, b<sup>o</sup>stwo moje!

Jadwiga (usun<sup>o</sup>a r<sup>o</sup>ie z lekka)

O!

Wilhelm: (blagaj<sup>o</sup>co)

Moja r<sup>o</sup>ie! Wszak kr<sup>o</sup>l<sup>o</sup>ka chwila dzieli nas  
 od drogomych st<sup>o</sup>b<sup>o</sup>v. O mi b<sup>o</sup>u mi st<sup>o</sup>dkich  
 ust troich! (nachyla si<sup>e</sup> i c<sup>o</sup>tuje j<sup>e</sup>z gor<sup>o</sup>co.)

(Wchodzi Licznik i nagle staje jak pionu-  
 nem w<sup>o</sup>z<sup>o</sup>ny). Scena IV po<sup>o</sup>mi<sup>e</sup>dzi - Kr<sup>o</sup>l<sup>o</sup>  
 Leutko.



Scudro:

Ha! ja cię cieżem jak słońce a Ty! o Boie!  
co za ból!

Wilhelm:

To moja naczeka!

Scudro:

Truch na jeden dzień! Nauo data NowoJa-  
zielle, w potudnie mnie uoiotta miódowemi  
storkami a terar wama, naczeka, się miem!  
Wiatuję! wiatuję!

Wilhelm:

Milor białnie!

Scudro:

Tyżutó mi nie dawaj, bo mam swój własny  
lepy od hrego a wollaró stuchae nie myślę,  
boś nie mój pan i nigdy mi nie będzie  
scudrońska imię!

Wilhelm: (dumnie) By tróim porem nie bede,

to osadzi kto inny. (do Jadwigi) Kto to jest Królów?

Jadwiga:

To książę Sienko mazowiecki.

Wilhelm:

A! Teraz rozumiem, nie tylko tronu pragnie  
mnie pozbawić ale i narzeczoną! (do Sienka)  
Ładuj do tego obrejes' drogę, godną Książecia i  
dobre wychowanego człowieka! Prześciesz tu i wyz-  
nami oberosar kobietę i Królowę!

Sienko:

O jęli o to chodzi wyprawisz się z sobą, po ryce-  
stwu! (chce się wiać do sabbli.)

Wilhelm:

Dobnie! ale nie tu, nie w jej obecności.

Jadwiga:

Spokojnie książecia, nie cros teraz wterkami  
pouc swą sprawę. (do Sienka z godnością, patrzę  
mu bystro w oczy.) Książę Sienku co masz mi

do rozruchania?

Scubio:

Pani i ty się jeszcze pytasz!

Jadwiga: (z mową)

Tak jest ja was pytam, powiedzcie mi co wam  
obiecacie?

Scubio:

(milczy, ramyślony i chmurny.)

Jadwiga:

Powiedzcie wszystko co wyznacie!

Scubio: (z wściekłością)

Stoić nie pamiętam, ale księżka wórej mój  
wziarta się aż do głębi duszy i rani jak  
wypalone żelazo!

Jadwiga:

Obiecacie wam ponow przeciw Radzie pańw  
i pnieis Jagielle. Czy pamiętacie co wię-  
cej?

Senko:

Spojrateu w pniepać! Pamięć mnie zawia-  
dła a myśli laura, jak opętaue! A jednak  
cuję, że teraz wana uwa inaręj godi się  
z wawę myśla, cuję, że uśmich, co innego  
wóu, że wook waw ostrem stali pniepa-  
wa!

Wilhelm:

Przebiehu, ty senny jesteś a to ter' oratory!

Senko:

Och! wolałbym wierzyć, że to sen oratory,  
wolałbym wierzyć, że w rozumie orak wi-  
działem niestronowe cuda, niż żywić w  
głębci duszy to strasne przekonanie, że ona  
mnie oszukata ta bieta, ta sieta Królowa  
moja! Zwodniczym uśmichem i smutkiem  
spojrzeniem poięta mnie w pniepać a  
głos jej stodki nie pełń jak struny przecię-

gwieździej harfy pod Klaustrą kaubiera <sup>6</sup> Tonio!

Jadwiga:

Na Woga Kioje co za nat obropny!

Senko:

Prez! prez! Ldrodiecha jesteś stroga i pod-  
stepna!

Jadwiga:

(powstrzymując ruchem ręki Wilhelma, któ-  
ry się chce rucić na Senka)

Ach, Kioje Senku tyrieś to jest, ty ten sam  
srlachetny syn Piastów patający rade stusruj  
reusly. Brode na tobie się kawiodtane! Nic  
druheu mi jesteś ale wrogien!

Senko:

Ha! dobre mi tak. ra to rime rauftat Robie-  
cie! Tyś rozpaliła wojslachetniczne ognie  
mojej duszy, aby mnie kamienić w garść podto-  
go popiołu i rauptać miq ovry troich prez

ciwilizacji! Ale radoby było cię omylety. Jam się w tym rane rakerlorat na stat najtrudniejszą i zrusła moja spadnie na wasze głowy jak piorun niebieski. (wybiega.)

Wilhelm:

Jadwiga, przy nim nie chciałem pytać, jednak teraz powiedz mi co to znaczy.

Jadwiga:

Chciałem w nim mieć strasznika, ale na myśl mi nie przyszło, że on sprawę całą w taki sposób tłumaczy.

Wilhelm:

Ja mu się nie dziwię, ale skutek z tego taki że mamy w nim wroga, jednego - więcej. Ojczyzna wybacz mi te pytania, pochodzą one z troskliwości o ciebie.

(wychodzi i widzieć ich można królowych między gośćmi w sali.)

## Scena V

(Scendo wraca jak nieprzytomny i z jęlliem  
 nura się na ramię obok Kręsta, gdzie się  
 drzota, Jachiga - chwila milczenia w czasie  
 której słychać tylko Thanie Scudka - potem  
 wchodzi, zamastkowanymi Dymitr - Dobiestaw  
 i Sędziwoj.)

Sędziwoj: (idzie do Scudka i podnosi go)  
 Na Boga! to wy Kręście! (uchyla maski)

Scendo (ciężko kłopotliwie, jak nieprzytomny)  
 Ha! chciatemu stać uciec, cwał jakiś zegnat  
 mnie na to samo miejsce i harę cętować  
 ślady jej stóp. (Łygnie się nagle, z wypałem)  
 Słuchajcie, błągam was, na co wam Jachigę,  
 dajcie mi ją, a stać się losem, który więcej  
 rdziota dla Kręsta, niż ten diel lilewski!

Dobiestaw: (z wyderstwem)

Milor! chciatemu niesformy! W wrótce zasta-

witbyj cęty, Polske, Kryżakowu, tak jak swojō rē,  
 mię! Idź do nich, idź przybrnyj Wilhelmsu-  
 ni Ronia, na którym wyjedrē z Krallowa,  
 bo jesteś cęty w kieszeni tych xbojcoiw.

Wychoďra, a Semko rucina podarē za nimi,  
 we druzach spotyka go Komtur Kryżacki z  
 poselstwem.

Komtur:

Dobrad tak spieruo, mōj Koiarē? Wy uo-  
 dy uiechacie od zabawy? A widriatēs tam  
 cęty wiecie cudownyde pichuōci!

Semko:

Dyabet ich, bierz te wysytlie pichuōci! Nie  
 mi po nich!

Komtur:

Co prawda, wysytlie owe gęru, przy Królowej!

Semko:

Prętlēty! ruciu miie ugryt! Idzie do



czarta, nie mierzcie mnie gadaniem, chcia-  
bym gdzie nieś na krócie siesta, przed tym  
grozem, przed tymi ludźmi!

Thouchev:

Wybawcie Koire, ale ja wstanie & pilna sprawa  
do was przychodzi. (odbiera kilka doku-  
mentów & precjami z ręk towarzyszących  
mu ludzi) O to proszę was moją żenić, że  
wysłanie wasze długi są przez nas wyku-  
pioue. Zrobiliśmy wam tę przystupę, bo  
nie będą was dręczyć wienyiele.

Senko:

Pie syny! Kto was prosił o takie wilore  
ustupi? Wienyiele mnie nie będą tropić!  
a wam co do tego, skąd taka nagła bożli-  
wość! Wolę innych stracić niż was! Chcicie  
mnie tak gnieć i dręczyć swoją nieproszo-  
ną opieką, jak liwę. Nawracanie wy ja,

Króć i pwioga, jak wystąpiły czersta!

Thomdur: (tyderero)

Przejęciem dla nas sprawa jest nieodwołalnie  
katalizowana, i ja sądzę, że wy Koiare, powinni  
młodości przypomnieć coś, jej wartość.

Senkko:

Jedno tylko rozumieć, że mi się dzieje kryps-  
da, ogromna krypsda!

Thomtwi:

Od was kategory krypsda, na Konyó rozumieć,  
Miedry z hardziej waliki rwycierstwo wyrosti.

Senkko:

Wryciu inaczej bywa.

Thomtwi:

Proń Boże Koiare, na was przytada najlepszy.  
Ineba wam tylko sprawę jasno ocenić.

Senkko:

Co tu ocenić i oświełać, nasz jasne jak

stojące a ciemna i stała jak noc. Matopolscy  
panowie wydarli się broni, Wilhelm wyderse  
ni królową a wy odrienięcie mnie z resztek  
ziemi i niemia! Bijcie teraz tchów o umr  
i udreć bic z piastu, kiedyś łali mądry!  
Konkur:

Owsem pryncypał wam powie, że wy królowie nie  
rozumiecie własnej korony i maty a. Staby chcecie  
iść przeciw światu całemu! Porwarcie tylko co wy  
tu możecie poradzić oporem i przemogą. Maie kon-  
nictwo to prawda, ale gdzie są pieniądze? Od  
nas niedostaniecie ani grosza!

Senko:

(milery rozgniewany i zmartwiony)

Konkur: (wskłada prośbę)

Spójrzcie królowie! Szymony was tak mocno w re-  
kach, że z nami iść musicie. Cni Kroku bez  
naszego przyzwolenia zrobić wam nie wolno.

Sculko:

Ha! zdajcy! listwiane!

Komtur:

Niech i tak będzie, ale my temu nie wiemy, temu  
wonna wera wtasna lekko myślności Koiakie. I  
to wam porządam, że zginiecie wy bez litości  
przy najpięknym usiłowaniu pokrzyżowania na-  
szych ramiarów. Albo pojście z nami, albo  
zginiecie bez returned!

Sculko:

Na to mi przyto mnie synowi Piastów abym  
miał iść reka w reka z Krzyżakami!

Komtur:

To przyjdź musiało; z matego ziarnka wyrosta  
wielkie drzewo a cygny ludzkie potężnieją swo-  
jami skulharami.

Sculko:

O co za berdenma alchtań upadku!

Hombur:

Idac za nami odstepujecie tylko od zaniarów,  
które i tak dobrym skutkiem musiećcie być  
nie mogą! Niewidzę w tem niczego!  
(Jadwiga i Wilhelm wracają - Hombur zbliża  
się do nich.)

Scena VI

Jadwiga - Wilhelm - Hombur - Sculko -

Sculko: (groźliwie) Gdybyś tylko tyle, ale iść  
z nami to znaczy która głowę pod obróć okydnąć  
jak pies niewdzięczny! To hańba i ból bez  
granic!

Jadwiga:

Więc chodźcie ze mną, Królu, ja tak miłko-  
re dopomóż, Kroyndy temu narodowi nie roz-  
bij!

Sculko: (nagle pada jej do nóg z jękiem)

O pani! pani! (zrywa się i wybiega)

Hombur (patrac za nim)

O tego nie ma obawy, ten musi być nasz! Ale, jeżeli mamy tu się osiedlić musimy dzietać szybko i drogę naszą zrobić nieodwołalnymi czynkami!

Wilhelm:

Macie jakie wieści?

Hombur:

Łaziełto w drodze, nie czekał odpowiedzi i lada chwila tu przybędzie a wtedy za drzwi wrogów mieć będziemy, aby się im opnieć skutecznie!

Wilhelm:

To dobre. Natem się, że na dzietanie jakichkolwiek zbył tego czekać mi przyjdzie.

Hombur:

Uwiadomitem wielkiego mistra o wypadkach w Polsce; w odpowiedzi na to obiecyje Wam pomoc bardzo chętnie, pamiętajcie wielkiej łaskawości.

Andegawenów i Raluszau dla ratunku.

Wilhelm:

Dziękuję wam za to świadczenie.

(wchodzi Książę Opolski)

Opolski:

Dobrze, że wszytkich tutaj zastaję. Wiedziałem przed chwilą, że Karolawa i jego stronników. Przybyli w maskach niby na zabawę, ale widzę, że nas śledzą.

Wilhelm:

To wszytko dowodzi tylko, że niema co się namyslać, ale działać co prędzej. Moi ludzie gotowi a jak tylko królowa powróci na ramię my natychmiast podarujemy ją nam. Wpadniemy na nieprzygotowanych i dociarzą z wielkimi gwałtami, ludźmi, zwyciężymy z pewnością!

Jadwiga:

O Wilhelmie, nie o sarkicem przyjęciu dla ciebie

marrytam!

Jadwiga:

Jam temu nie winien, ale dziś gdy to jestem,  
gdy ty nadajes' mi najrozsądne prawo do domu  
i władzy, nicodłopię ani na wtos od tego co  
mi należy i biada temu, kto mi "drogę" wy-  
drze!

Opolski:

Twoi ludzie pójdą z wami są dobre wyćwi-  
czeni i karmi!

Montus:

Moi ludzie czekają rodkar.

Wilhelm:

Przebijcie wam przyjaciela!

Opolski:

A teraz z godnością, powołanie ratując się  
jak dotąd, aby nie wzbudzić podejrzeń. Ja  
pójdę i wszystko przygotuję.



Konstancja:

Idźcie z wami! (wychodzi)

Scena VII

Jadwiga - Wilhelm

Jadwiga:

Odkład przybyłeś wrociło mi oświeście; bytam tak  
samą, a teraz w jednej chwili rozlecieli się przyja-  
ciele i stronnicy.

Wilhelm:

Bogu niech będzie chwota najdroższa! on nas  
nie opuści. (ciągnie ją) Teraz nie, powól, jeszcze  
poczuj chwila zapomnijmy o wszystkim prócz  
o naszej miłości! Powróć mi że mnie ko-  
chasz!

Jadwiga:

O tak Wilhelmi! Kocham cię, Kocham, ko-  
cham!... Co za dziwne słowo, jak kwiat  
czarodziejny, im częściej je powtarzam, tem

silniej upaja mnie twoje, wojna!

Wilhelm:

O mój jerrere, mój do mnie jedyna, twój  
głos to muzyka niebieska wlotyjaca  
myślom ariota!

Jadwiga:

Dziś od dawna po raz pierwszy serce moje je-  
steu! Widzę cię w blasku korony, słyszę pieśni,  
które głoszą świątyni twoją, racuń i sławę, słyszę  
błogosławieństwa narodu za rądy silne  
i sprawiedliwe. O mój najdroższy, oto chwila  
w której los nasz się zmienia, bacznie  
godnie sercem tej wielkiej łaski. Słuchaj mnie,  
to moja wola i pragnienie by nowi polski  
przez ciebie wśród nas drogę zwycięstwa i potęgi;  
chcę byś ty tego dokonał a ja chcę na twoją  
wielkość, chcę być tylko dla ciebie! To jedno  
byłoby mi pragnienie!

Wilhelm:

Wszystko co rozkazesz!

Jadwiga: (ze smutkiem)

Obiecujesz mi, ale nie myślisz o mojej prośbie, ona ci jest obojętna.

Wilhelm:

Owszem o twojej prośbie myślę i dla niej wszystko uczynię, jednak nie radej odśmuczyć już dzisiaj bym się podejmował losu obcego mi narodu.

Jadwiga:

Żle mówisz najdroższy! Naród, którego masz być wtedy nie powinien być dla ciebie obcym, powinienś wstępować tutaj z sercem pełnym chęci, potłochania go i sturzenia mu.

Wilhelm:

Ty stądka nauczycielko, gdzie uczyłeś się

bardziej mądrości?

Jadwiga:

Twoją odpowiedź wymijasz!

Wilhelm: (niecierpliwie)

Ah! Później będziemy o tym mówić. Jednego tylko bądź pewną, że dla ciebie wysyłałem wyzanie, że starać się będą, wskazać myślę i sercem w twoje zamiary i iść za twoim przykładem.

Jadwiga:

Tak... ale...

Wilhelm:

Jestem swobodny i obiecuję, to tylko, co wypełnić mogę. Jestem Niemcem i Szwajcarin jest moim przeciwnikiem, ale wyzanie wysyłałem co będzie w mojej mowie dla dobra polskiego narodu. Zapewnię mu oświatę i dobrobyt z którego my czerpiemy pełną ottonia. Panowanie tutaj pojmuję jako wielkie i pełne chwały

apostołstwo myśli niemieckiej!

Jadwiga:

Więc przybyszcie tu jako zdobywca, jako przeciwnik ducha narodowego!

Wilhelm:

Do tego oni sami mnie kuszają, swoim niepojętym uporem! Moje prawa są jasne!

Jadwiga:

Łapawie, ale uważaj, że oni również jasno pojmują swoje. Są w wstępnym domu i gdzie się nie dądra, w najdroższych uczuciach.

Wilhelm:

Teraz nie! dajmy spokój tej szermierce języka, wielubię prorokować a Bóg widzi, że zamiary moje są czyste i szczerze. Łoż im dobre i daj, im daj to co uważam za najlepsze.

Jadwiga:

Oni są z tych, którym nawet czarnego okleta

W własnej roli miłym jest słowo oł zanow:  
skich Takoi!

Wilhelm:

Tymczasem sere i Królestwie i Robice zarazem.  
Twoje słowa niejedną sprawę Tomara,  
(wchodzi Opolaki)

Opolaki:

Zwi czas Królów, raniem powasno, podjęknie  
spierają się trzeba.

Zadwiga:

A więc dajcie krato powodu mojemu dwo-  
roci.

(wchodzi Elżbieta Subelk)

Zadwiga (do Elżbiety)

Trawany na ramelk, orneję to swoim to  
waryorkom.

Elżbieta (~~ciężko~~)

Pani, zdaje mi się wroni są tabie!

Jadwiga:

Kto?

Ulricha:

Panowie radni.

Jadwiga:

Tem lepiej, tem lepiej. Ja odjadę najprzede  
a potem wy się zabierajcie, ale rocho, jak kuz-  
fka aby nie kwaciła uwagi. (odchodzi  
w głąb, Wilhelm za nią. 16 odjeżdża Król  
łowej scena rozpoczyna się gościnia.)

Scena VIII

(Wdwoje Lubiszta - Kuglarz - Dyrwit, Dobry,  
Staw - Sędziwy - Sprytko rozmawiając, goście  
nicelony bawi w maskach pociąg Stomka.)

Kuglarz:

(Spiewa lub wia a pryncem popisuje się  
koczownic w sztuczach Kuglarstwie.)

Panowie, panie!

Dziwocewkois granie  
 Słuchajcie prośbę,  
 Słuchajcie prośbę!  
 Słuchajcie życia ciekaw!

Komu się wplecie  
 Wrote wście  
 Wte ziemskie dzieje  
 Niechaj się słuchaj  
 Radości słuchaj!

Kto z losów wrony  
 Za wysłknie dary  
 Wybrał nadzieję  
 Niechaj się słuchaj  
 Odwagi słuchaj!

Komu tęsknoty  
 Obłotek złoty  
 Serce ogniste  
 Niechaj się słuchaj



Marzenia śmiechem!

Kto dołkuie zdrady  
 I z ludzkiej wody  
 Ustude, zwieje  
 Niechaj się śmieje

Pogardy śmiechem!

Kto wśród cierpienia  
 I bolu dnienia  
 Lzy gorzkie leje,  
 Niechaj się śmieje.

Łatoby śmiechem!

Tronni rozpaury  
 Leci' droge, ruary  
 I morem wieje,  
 Niechaj się śmieje.

Spalcústra śmiechem!

Śmiech wszystko wyje  
 Chem cztosiek rýje!

Trudnia mory

Trudnia wary

Trzy świeczki!

Lutnistą: los' trojga piosnka kiego wesołi  
ndaje!

Kuglar:

'Ha! takie casy, takie i piosni! Gdyż to nie  
podobna rebariżwas inawej. Chećcie ustypać  
głos swój, szpalka lub stowilka?

Lutnistą:

Póinić, póinić! Teraz ja wam raspiewam.  
Ostatni to raz moje uderam w tę stronę.  
(do kuglana) Ty intody jesteś, ciebie drisiej  
wita Tatwe porodzenie, ale gwardia piersni  
rycerskich gasnie jwi na świecie! Hej, hej,  
cras do brumny, do grobu!  
(mastroja lutnie i spiewa)

Na iglicy stronnej skaty

Onet dumny oretuapióny,  
 Guardo swoje rucit smiaty,  
 Tonad ziemié, lasy, chmury!

Wtem przybywa onet drugi,  
 Brany, wielki, w sile zbriny  
 Lez na porót w cichoci stugi  
 Tw potkore jego strojny.

Wiec powietna. Krol' wspaniaty  
 Towaryna, chetnie biene  
 Totrartay dom swój cety  
 Wita goscia w Dobrej wiene.

Odtad ziemia jeduszkowo  
 Obu dary sweni taski  
 Odtad stoice nad ich g'loasa,  
 Jeduszkowe sieje blaski.

I strumicnie Roytatowe  
 Obu jedna, Anepia, woda,  
 I ksieripa ognie ptowe

I równa sroczka, im pogoda,  
 Leć wiatr szuka nie margody,  
 Czarney gniewny a ostroiny,  
 Białej dumny ze swobody  
 Ten jest piękny, tautek gróiny.  
 Czarney skryte, godził droga  
 Na białego życie, niewie,  
 Białej spocznęł krywdę droga,  
 Tward gniwem nerut wrenie.

A więc wólka, więc olachetnie

Pierśią napród łeci biały

Aż się czarney z ciche, opletnie

Podstęp kmię w złości stały!

Ścisł niewieściej wólki głuży

Górskiej burzy drilkie glosy

Stoić blednie, gtar się krusy

A Bóg wiecie wólki losy!

Skier się biały, skier się biały!

Wrog się w swoje serce wpisja  
 Wrog potieruy, wrog nie mały  
 Jadem truje niby zimija!

Dobiesław:

Dokoić tej pieśni!

Lutnista:

Nieruam jej końca i Hoj wie czy go doczekam.  
 Jestem za stary. Ale czas mi w drogę, byrajcie  
 rdzowi!

Dobiesław:

Ja jej dokoićcę!

Lutnista:

Wopu was odclaje! (wychodzi - goście rozpra-  
 szają się podziwiają to ra nim to ra Augla =  
 nem. Dobiesław - Sediwój i Dymitr zostają.

Scena IX

Dobiesław - Sediwój - Dymitr -

Dymitr: Słyście bracia! Z gweru tej muzyki

wyptęła z drada, z tłumem tych Kielichów spisek  
 wyszyła proładnie lica! Stora piosculki bronia,  
 jak piesci wojenna, a taunie rdaje się być ora.  
 lozym rametem walki. Usmiech, robawa, spicz  
 ry to wyszło Ktanie, to wyszło jest tytko  
 ostona, fatou!

Dobiestaw:

okaz sturmoć tym wrem, ale król nasz przyby  
 wa lada chwila więc nicna rego się obawiać.  
 Chwici spisek uknuli najskiemy dość rek  
 gotowych do siecia głowy leutonskiego wera,  
 Piethnie by oni nam kraj przerobili, ten  
 wymuszkany mtodniemiszrek i jego doradca,  
 stary lis Opolaytk. Toi ten niecuota wodri  
 slachke, przed sady mieruauška! Gdyby mi  
 wydarło wyszłkie trodki obrony, jenne  
 jak pies pototybyś się na progu Polski i  
 bronit jej ostelkiem tchu przed najardem

mięsrzańskiego mottoem!

Sędziwoj:

Kawosz to samo!

Dobiesław:

Czego chcesz odemnie?

Sędziwoj:

Broń całego narodu, przeciw wrogom; dźwicz  
z całym narodem, nie tylko ze szlachtą sa-  
mą, a dokonasz wielkiego dzieła, wprowadzisz  
Polskę na nową i górną postepu i darsz jej  
w dłoń moc i siłę obryma!

Dobiesław:

Fiu! fiu! nowa Tabela, górnołotna co się  
zowie, szkoda tylko, że się na nie nie zdosta!

Sędziwoj:

Stuchaj nie drwij stary, bo to sprawa święta i  
sam rozumiesz jej wartość. To nie są Kosci-  
ne obrazy, w których niebawem na to jądzie

ręce nas chroń, bo tam Bóg drzieta, tutaj kto  
 chce nasz wielki, zrobić musi sam być wiel-  
 kim. Takim jest drzieta jelle, mistrza, dusza  
 i rella! Serce twoje, cieszne ramiona wpiersi; ko-  
 dusek moim, słachcie, ale nie Polle, nie ogromny,  
 całego narodu, Wtem przytosi, wtem nieprzez  
 parta siła rozwoju! Wszystkie ludy w okoto budza,  
 się już do nowego życia, biada nam jeśli nie-  
 pojmiemy ducha czasu, bo przedéjmy prómiej  
 aginiemy!

Dobiestaw:

Słachciecie, jettem i słachcie Polska moja,  
 ojczyzna! potrafię ją obronić od zamorskich  
 mroniek.

Sedriwój:

To nie są mronki! Chwyciły zwotat cały nie-  
 zmienny tłum słachy i karat jej mrona oren-  
 pac' w sryraki i ité niemi gasić pochodnie



nowych myśli wygnanie szlachty, more się wy-  
 czerpie a ona ptonać będzie wiecznie jak terra  
 testis i braterskich wierci! Daremnie się  
 bronić, jeżeli chcemy żyć w wielkiej rodzinie na-  
 rodów, musimy żyć pełną, piękną i ciepłą oser-  
 pacą z nowych oryginalnych pradów, które przepły-  
 wają w potród ducha ludzkości.

Dobrześtao:

Cośbyś nekt o ertoricellu, któryby w czasie pro-  
 zaku w swojej chacie poszedł orać na roli? Try-  
 puśimy, że masz słusność, to i tak nie pora  
 Lerar o tem mówić. Najmiejsem jest w tej chwi-  
 li potawanie się z Litwą i jej nawrócenie. Wuj  
 dzisiaj pogrzebionej przez rabin, jęzając pod  
 strasnym uczestkiem krowawego apostołstwa,  
 możemy być pewni spomyślenia na świecie  
 i życie. (kartobliwie) Porwycierwie pojedziemy  
 do ciebie na naukę! Teraz do dzieła! (wychodzą)

Sędziój (wychodząc)

O Boże! ty nas prowadź!

(Po chwili wchodzi Komtur i ogląda się ze złością  
na baermeisza)

Komtur:

Bawia się i rzeleją, ale to wystkło do czasu.  
Główna nasza dojdzie a bogate Kłony same chya-  
ła, się do stóp pracowitych rzeńców. Trzykrotnie mi  
siłaki opasata nasza praca ten kraj. Gdzie wa-  
na Polska! pytam was Polacy? Kto u was  
sądzi? Niemiec. Kto wam prawo daje? Nie-  
miec. Kto handel wiecie? Niemiec, wrednie  
Niemiec! Gdzie wasza Polska, pytam was jemu  
raz? Tędy jej szukać. Gdzie widziatem ją,  
byłto na lichym placu wstępnego wystu jak  
herb na tarasy, renta, nigdzie więcej, chociaż  
mówią tutaj, że istnieje! (wychodzi)

Koniec aktu II-go

Akt III<sup>ci</sup>

Na ranku - Komnata Królowej - drzwi w głąbi  
 bardzo szerokie prowadzą do głównego wejścia,  
 gdy są otwarte widać się przez nie dość  
 szeroki widok - mrok, wieczorny.

Scena I<sup>a</sup>

Jadwiga - Elżbieta przy oknie.

Jadwiga:

Nic nie widzisz?

Elżbieta:

Obwsem panie jakies' cienie obiegają ramiek,  
 kryjąc sobie tajemnicę matki.

Jadwiga:

Tak cicho w koto a groźnie.

Elżbieta:

Te cienie smutny, jakby zapadły się w ziemię.

Jadwiga:

Od strony miasta nic nie widać?

Elibita:

Wylewam wroch, ale nadaremnie!

Jadwiga (wdryga się)

Ach! piorunyl jwi się adrywa! Zaumknij okno,  
wroch zapadł i drowoz mnie przysnuje!

Elibita (zbliż się do Królowej)

Cieplejse stoine świeci w waszej Krainie, ale nie-  
cie mi Królowo i tutaj rozajdienie serca swe-  
re i wierne!

Jadwiga:

Daj Boie! daj Boie! Czemuz jego wiezna!  
Ja ciera ponura rozstrojeja mnie!

Elibita:

O pani droga, zamiest bern kobierca kwia-  
ty statabym pod twoje stopy, byś nie rozaja  
bodu lekko plyneta po ich ser stajiore!

Jadwiga:

Nie, nie, Elibito, lepiej nie schlebiać prozai-

niom ludzi! Kto wie jakie jutro nas czeka!  
Stęszysz jak Wista, sułmi, niby spręż gora-  
cy.

(wielodri Guiewosz) Scena II<sup>a</sup> Jad. Elz. Guiewosz.

Jadwiga: (Spiesząc ku niemu)

Wy sami tutaj?

Guiewosz:

Ta chwila stawi się i księża Wilhelm. Za  
z trudnością ominątem strażą Koczetłana.

Elżbieta:

Ci się tam dzieje?

Guiewosz:

Najdalej o łowie Hauie Jagietto w Kra-  
kowie. Gowie już przybył z omajniem.

Jadwiga:

Ach!

Guiewosz:

Wobec tego pojmiecie paui....

Jadwiga:

Co?

Guiewosz:

Hardy chowci snują, głowę w nieberpicarce.  
Wzrysy przystępują, do nich a tutaj naodoto  
ranitku króla, strze Abiastawa!

Jadwiga:

Ha! wieżę mnie tutaj w wstępnym ranitku.  
(po chwili namysłu) Panie z Dalewic czy moż-  
gę spuścić się na maso, pomoc?

Guiewosz:

Zapewne panie - ... ale czy możecie liczyć  
na to, że zwyciężymy...

Jadwiga: (z pogardą)

Rozumieć, i widzę, że i ten ma ochotę  
zdradzić. Co za wstępną pijawka!

Guiewosz:

Drisiejore rajsia dają, do myślenia.

Jadwiga:

Rozumieju, rozumieju wasze obawy  
a więc czy zwyciężka, czy też zwyciężona,  
ja wam reptam.

Guiewosz:

A to nie inna, teraz rozkarnicie. Wieruję  
ja wam ustuję, że pieniądze mi tamci  
wspamiętamy i w których  
stow. wiatr. U mnie każde stow. wiatr,  
to piękny, brawo, czerwień i dla tego  
mnie o wam pamiętać.

Jadwiga:

Na Boga dosyć, bo się udaje! Spieszcie  
wstychmieść do Kontura i do Księcia  
Wilhelma, niech przyjdą, w tej chwili!  
Rozkaz Królowej! (Guiewosz wydwodzi.)

Elżbieta:

O pań moja, a co teraz?

Jadwiga. (z ogniem)

Teraz walka o śmierć lub życie! Przedko sposób  
otwar, za chwilę mój ślub z Wilhelmem, tu  
przed tym obrorem. Komtur go nam udrzi,  
to kapitan i rycerz w jednej osobie! Jagielto przy-  
będzie już po wstybleni i będzie zmuszony  
powrócić do swoich broni.

Elibieta:

Czy mam kogo przywołać do pomocy?

Jadwiga:

Nie, rodziny same co potrzebą. Też się  
prebrać a ty ustaw na tym stole parę  
świec i korydek. (wychodzi)

Elibieta:

Natychmiast panie. / upina na stole wy-  
jęta, z suflady małego srebrzystego ustawa  
krišta i kory. Wychodzi na kresło i patrzy  
na lampkę, przed obrorem, lampka nagle gasnie



Ach! lampa zgasta! Oliwy nie brak a prę-  
cier zgasta. Powino skutkować w myśli przyery-  
ny tego wypadku!

Jadwiga wraca w skromnej białej nocie, ko-  
nuszę przynosi w ręku i składa na stole.)

Jadwiga:

Cemu lampa zgasta? Dolej oliwy!

Ulbieta:

Oliwa jest ...

Jadwiga:

Zładtaś Ulbieta, czy się wujasz staba?

Ulbieta: (nagle pada jej do uóp)

O paui odstąpić od tego kamieru, to się udać  
nie może, patrzeć Bóg sam nas ostrepa,  
lampa zgasta bez przyeryny, ...

Jadwiga: (ze smutnym usmiechem)

U dziecko drogie, może sama zgastat' ja,  
nie wiedząc o teus!

Elzbieta (wstaje)

Ach! co za odwaga! Spytaj mnie pani czemu  
wicher roztrąca je gęły kto owe życie skroci, spy-  
taj mnie czemu juszowyk głośno sydzi, gdy  
się niesrepcie ciotniczkowi rucary, spytaj mnie  
czemu Krulki śnieć za sobą ciągną, czemu  
w srebrnych wód oduceie burzy się fala Lau,  
gdzie utonął samobójca! Ja niewiem, ale sty-  
nę w tem wysybliecu głos wyronych, nie-  
biańskich ostnerieiu. O pani miej litość nad  
sobą!

Jadwiga.

Jwi się steto! Wyrwataus wysyblu do walki  
i wytrwau, tak mi Bore wspomoi!

Elzbieta:

Tak skromnie pani; nawet ber korony!

Jadwiga. (chwyciła pro koronacie niepokojnie)  
licha w okoto a jednak, zdaje mi się, że w

Kardynm Kacie czej, oddetk nieprzyjaucej pieroi,  
 re w tej cioty dnenie jakas' stroulina bera,  
 ktora w mgwieciu oka roptonie iareu  
 btysskawie i rawarory rykiem pironuov!  
 (Stychac' drwonicieie we wsrystkie Drwooy jak  
 na alarm.)

Zadwiga: (zatnynuje sig uagle w naj-  
 wyiszeu wzruszeniu)

Teraz chwila nadosta! Jestem gotora!

(Wchodzi Dobiestaw, rozorem stychac' wyseruie  
 chudenie zbrojnych po raulku i zgnyl otwoi zosny  
 kanych na rygle. Scene III<sup>a</sup> - J. E. Dobiestaw:

Zadwiga (dumnie)

Zaciagacie storie bez mojej wiedzy, w moim  
 domu!

Dobiestaw:

Tatipani! (potoy na Zadwige z wymownem  
 szyderstwem) Pewnos' i spokoj przedwrsytlkiem!

Jadwiga:

Ha! starze rechwoty! jak śmiesz śigać mnie  
az tutaj! Opuść mój dom uslychmiał!

Dobriestaw:

Łotysz, że nie mogę wypetnić rothaku. Jestem da-  
szkelanem i bierzeństwo zanku do mnie na-  
lexy. (Stoję pod oknem z widocznym ramieniem  
nieustopienia ani kroku)

Jadwiga:

Jakto, bierzeństwo zanku przedemna, przed  
Królową!

Dobriestaw, (rozgląda się zuchwale)

To, co tu widz, nie daje mi żadnej rekajoni,  
nie mogę wam zaufać!

Jadwiga: (w milczeniu idzie ku drzwiom)

Dobriestaw: (zastępuje jej drogę)

Królowo czyba pro moim bupie! W was bytko  
naso nadzieja! Bupie przyniega ztoiona na.

rodzić wie wie wazij!

Zadwiga (odmowa go ziuno)

Jelli wladra przysięg istnieje na oiecei jam  
in' porirma! Wilhelmuowi przysięgam naj-  
pierwej! Okwoń nadychniał! rozkazuje!

Dobriestaw:

Dokądie to pawi? by w objeiu Kochanka?

Zadwiga (zdumana)

Tall jest do niego ide, do wararonego, z któ-  
rym związaty nuncie śnieke sluby!

Dobriestaw:

Królowa, jesteś a królowej przystoi godności,  
której serce stuka.

Zadwiga:

Godnością najwyzszą jest prawda i czerstość  
a korona korosci. Kocham go i do niego ide!  
Nie jestem gotowa, dlatego je uwruc swoich  
krzy niepotrzebuję. Bystrej nelli wody wie wie

ubypreją i ja zmeruam bojemnie prepašastej  
stebi!

Dobiestaw:

Pner was moie sptywaci na Polske, cety zdvoj  
nieprebrauego ovescia i ja wes zatrymam,  
jiti kuba, pnemoco, uawel. Kawrej rgine,  
niiby m miot powolić na najbiejone n-  
stepstwo!

Zadwiga:

Skadci mwas prawo wptywaci na moje lo-  
sy i wydierać mi ovescie, ktorogo Dura  
pragnie! Tyje, wiec mam prawo cwi jako  
ludie, Kochac jako ludie!

Dobiestaw:

Jestes Krolow, i mwas niecytko prawe, ale  
i oboviarcki!

Zadwiga (gwatownie)

A wiec cwi jej mary uedat mi chce, byc i-

groźba, (ruka korony) Przemam tę koronę,  
 co czynię że mnie nie wolnie wota że ście-  
 chem obelżywym, jesteś królowa, "mucam to ber-  
 to, co mi pali stonie. Kwiatom w rożki-  
 cie wolno śnioto rwracai się ku stoniu,  
 gwiazdom na niebie wolno odwierus, ko-  
 leja, płynai ai na krańce śniota, onet  
 swobodnie buja po nad wichry! Ha!  
 jaim ter' wolna, więc ja rład ide! Chyż-  
 ta topór ze ściauy i niespodziewanie a sit-  
 nie udena w drzwi. Jemcrasem na dole sty-  
 chai kmięracie glosy i walkę zaxorta.

Elbieta:

Opani uspokój się! Pomoc nadchodzi!

Jadwiga:

Puszczcie mnie teraz, wtady majstaly mnie  
 niewstrzymuja, ! Oto lera, podptaw <sup>szarym</sup> w <sup>tytu</sup>  
 i powizenie. Ich uoc strasliwa mnie nie

dosięga i mię wzięje! Wilhelmie przybyj!

Dobriestaw (otwiera drzwi na sieniach)

Tam iść więcej! Oto otwieram drzwi waszemu stróżowi! Patrzcie wy woyowcy jak królowa ranczarska siewierie stały swej godności, idzie do wroga kraju, podobne prostej dziewczce kuchenniej, która na mię bawrac leci na odchylek z Rochankian. Zdricie, ale woyowska kaita, która grozi niewieście niechaj darzy w łol za wami!

Yadwiga: (opiera się o drzwi)

Ha! cofnij starure to rękawce storo!

Dobriestaw:

Nie! nigdy! niechaj ono krajy wicunie nad twoje, pełne, zdrady głowę, niechaj jak groźba stowora i nicubogana Karmin bra, duze, aż do kresu życia! Idź, jej złoceznym splokiem otocrona, idź do stop Niemca!



Jadwiga:

(Stoi nieporuszona i milująca, jak pośaga i wpa-  
truje się w Dobiełstawa wrokiem pełnym bez-  
granicznego zdumienia i bólu.)

Dobiełstawa:

Jadryj! Dis-przedem, by wiarotomna! O-  
gwie pironmore rucam w troję, cieumo, zbtaz  
kano, duse! Naród przeklina diszaj swoję  
królowe! Mojestok tita, niewieście godności  
i cnota ~~ci~~ nie ostowid<sup>z ciebie</sup> + bo wysytko to  
mucitas' w troję namictuosci wkuhauwe  
wody! Nicma dla ciebie taski tu, gdzie  
troję siestokradkie stonie stamoty przy-  
stón' dnu narodów! Idź teraz, idź do stop  
nerego wroga i zebraj u niego by ci dat  
upraguione nrescie, podte nrescie sli-  
maka kankuictego na wielki w ciarnej  
skrupie brydkiego sobkowstka!

Jadwiga (ciicho)

Przykuta mnie strasnym wzrokiem; glosem  
co szeleje jak wiatru jaki serce mi ratowa!  
O, rany brzo!

Dobrotaw:

Mogtas' byc matka, kudu i królowa, ryc' jak  
racna nicziella we cwi i spokoju i miljony  
sese przykuc do siebie na wieki czerem mie-  
ricuskiej cwozy! Ale ty wolisz, rdeptawczy  
pozimoté tirieta, sukhai terejcia w raka-  
konym zwiarku! Terze, id' do niego, nie-  
chaj cię ostoni przed racem wlydu, przed  
sunienia tego palca, mysta!

Jadwiga:

Ach!

(wrotu, ramnego Spylka, ro nim wpadaja  
w popstodku waltu Dymitr, Wicenty, Ledisof  
i inni ze slachty - Konur - Wilhelm - Ludo)

Scena IV<sup>a</sup>

Wiosny prócz Ks. Opatowskiego.

Elżbieta (biegnie do Szymka)

Szymko! (kostłowie unosi nisko wiszącą  
głową, układa go na serotkiej ławie i ptawie)

Dobrotaw: (do Jadwigi)

Jaka! oto pierwsza ofiara!

Elżbieta:

On nie umarł! powiedz mi, on jeszcze  
żyje! Szymku! ach Szymku!

Jadwiga:

Uspokój się, dziecko! Omdlał! przyjdzie do się-  
bie.

Wilhelm:

Z mojej to ręki padł twój wróg, Jadwigo!

Jadwiga: (postawia stawa sobie  
stawa jak celso)

Pierwsza ofiara! ach!

Wilhelm:

Jadrigo! opamiętaj się - jestem przy sobie!  
 Zwycięstwo mi postawię! Skorzystajmy z chwili  
 niejednoznaczności!

Elzbieta (z wyświeceniem)

O pań! wysyłko do ślubu gotowe! Spieracie  
 się niechaj wam Bóg da ożenić! Te wroty  
 były dla mnie!

Wilhelm:

Wyreklamujcie sobie Towar Elzbieta! Skontynuujcie  
 spełnić powinność kapłana i potać nas  
 na całe życie! Jadrigo, chodźcie z nami!  
 (wyciąga do niej rękę)

Jadrigo (jęk w śmiechu)

Na trójce etno! Krew! Krew mojego narodu!  
 Sędzi (dojść ręką swoim ludzom,  
 Który chętnie, Dobrotawa)

Ha! stary wie! strasz się Terar, Druj par...

rauni kienie, i patrz na to jak ci się z rólki  
wymyśla zwycięstwo! To moja zemsta za  
wszystko!

Dobiestaw:

Ty z nimi! Trai ba li syuu piastowski!

Senko!

Przez ciebie, przez troje kuorania, przez twoją  
psychę!

Dobiestaw:

Nie przemyślcie, ale przede wszystkim i po-  
dty. Sprzedacie się wrogowi i z nim teraz  
ajourne quibisz! Podty!

Senko:

Nie z nimi idę, ale z mią! Nie mogę być  
sam szczęśliwym, niechcie ona przyjaźnić  
z waszymi. Niekoniecznie i szczęście poma!  
(idzie do Gavrigi) Opani, spieracie się, Ja =  
gietto przybednie lada chwila a wtedy wszystko

Stracoue!

Hobriestan: (do stugi, który go wstrzymuje)

Nie tykaj mnie błądnie!

Wilhelm: (zbliża się do Jadwigi)

O spiesz jedyna!

Jadwiga: (z morza)

Więc gdybym tego chłosta mam wycierlwo, mam  
wszystko czego pragnęłam. Jedno słowo a sta-  
nę u celu!

Hobriestan:

A potem bratobójca wojna, wojna między  
królem a narodem!

Wilhelm: (Kleka)

Jadwigo! na wszystko wielkie i na wszystko  
sińskie, na pamięć Bogostawieństwa ojca,  
na miłość naszą, niezachwianą, kochaną  
cię chodź ze mną, bądź moją na wielki!

Przeć to królestwo i chodź ze mną!

Yadwiga: (patrzy na niego długo,  
potem prostuje się z wysiłkiem i mówi  
drwiącym, pewnym głosem.)

Ja tu zostanę!

Wilhelm:

Wciąż mnie jwi nie Kochasz!

Yadwiga: (podnosi go i prę-  
chwilę opiera się na jego ramieniu) Miej  
litość nademną, i nie dolewaj goryczy do strasznej  
cary, która nam podano! Chcę cię i przy  
sobie żyć nie mogąc chociażbym umrzeć, ale  
i tej pomyśli nie wolno mi pragnąć. Żegnam  
cię, żegnam na wieki! (Tuli się do niego z  
rozpaczą.) Oj! oj! najdroższy! moje serce,  
moje stonice!

Wilhelm:

Ładniej ci wspomnieć o mnie niż ich o-  
puszczyć! O Yadwigo, Yadwigo! (Ciągnie ją na-

niekui.)

Jadwiga (uśmiecha się od niepo).

Więc spraw niechaj zapomnę o tem co teraz  
 rozumieć i wieje! Zapomniała w rękę miłości  
 pełną, starych blasków, myślałam tylko o  
 przeszłości i o tobie! Teraz wreszcie przysnął pod  
 niewygodności i ciemności, reka. Jestem bratowa,  
 i więcej zostac! Powróć mi dawną, nieśmia-  
 domość dziecka, zetrzyj ślady krwi z twarzy  
 Dłoni, powiedz, że nady twój nie będą, je-  
 duciem panny głuchej walki niechaj to-  
 bę a narodem a pójdę z tobą!

Wilhelm:

Wielkość twój ofiary nieśmiało, tobie!

Sędziwy:

Daj Hvie aby nieptomny, byta!

Jadwiga: (z gorącym, koczującym za-  
 patem, głosem metalicznie brzmującym)



Wiem i'cuje, co robie. Wielko, jest ofiara  
 ale i cel przer niez osiągnięty to nureście  
 dwóch narodów, to wznowienie wiary  
 chrześcijańskiej! (do Senka) Thoiare! u-  
 wolnij Kaatelana, ja proszę!

Syplko (burza się zoudlenia)  
 Co to jest, co się stało!

Elbieta:

Licho! cicho, nie uwer się, opowieści ci  
 potem!

(Wgłębni za sceną, ułkamy się pierwsze  
 promienie słońca, na wiery maryackiej  
 odrywa się hejnet poranna w oddali po-  
 jawia się oszrak Yagietty.)

Jadwiga: (do Syplka)

Tanie wojwodo, to przeniecie cierpicie, ale  
 za taśko, bosko, spróbujeemy zagwie' se  
 rany! (z błędym usmiechem) Czyż nie taś

Elbrieto, <sup>2</sup> Prawda spróbuje go wyprowadzić i  
pocieszyć. <sup>2</sup>

Elbrieta:

O pani, ty jesteś aniołem!

Do biestaw: (wskazując na ręk  
różowy)

Bóg wypetnia prośby! Pierchają chmury  
a ciemne mgły poranku milczą, barbarzyńcy  
Stońce powstają w stocistej orawie i rola-  
wa w okoto promieniste błeski! To mgła  
Scutonów, co bersilna pada, to stońce Pol-  
ski, to jesnieje w całej, niezreżimionej  
niecniej piotrze!

Jadwiga (pada na kolana)

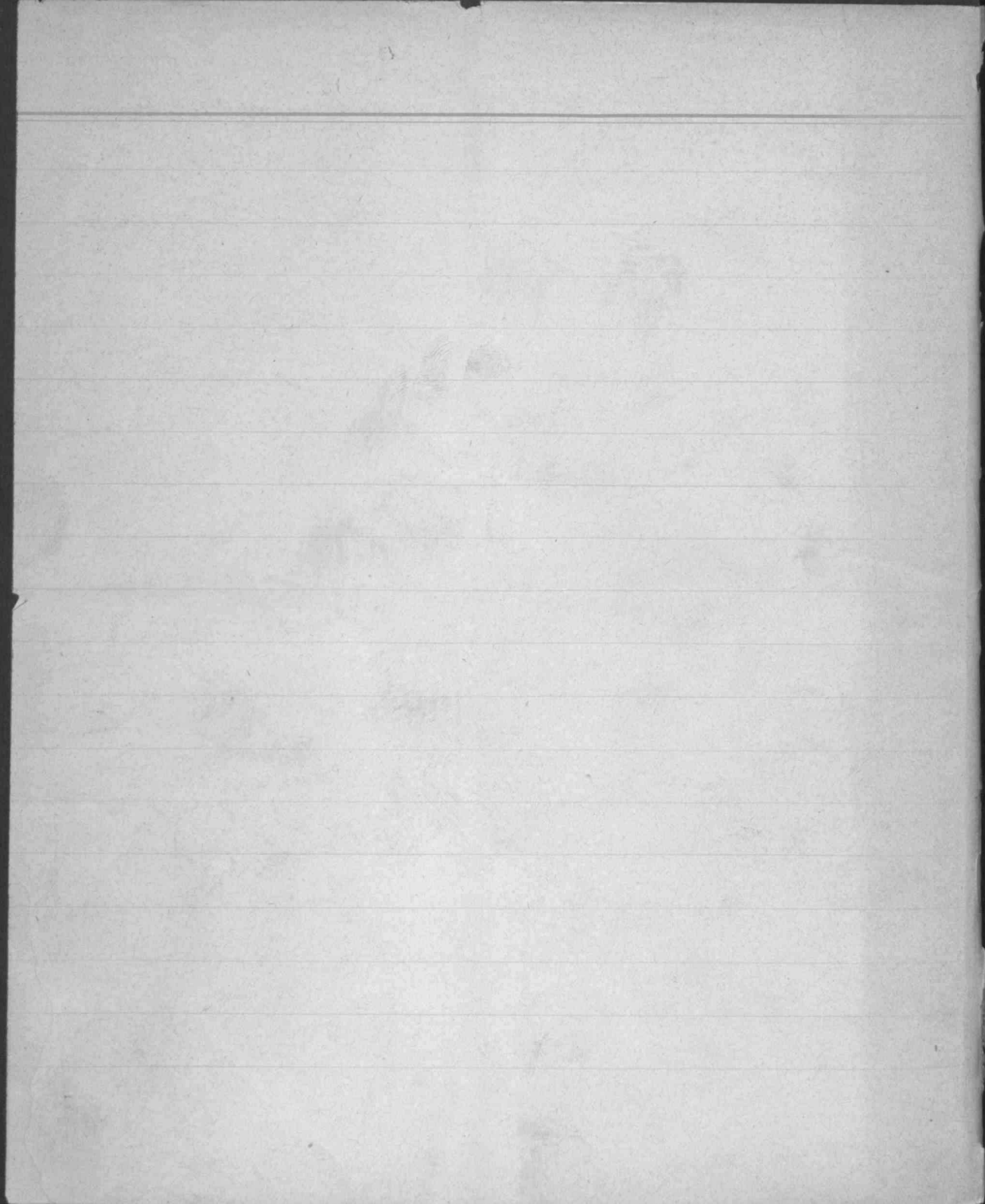
Boże! wiec radość harada się poryna  
bolesci mgła! Oto ofiaruję ciś tobie  
wszystko co cierpię ra naród Polski, za  
jego odkupienie i ożęcie! Błogostaw



Pani tej utrochanéj ríeni a Korida tra  
moja niechaj sié stane dla niéj nowym  
ródajem potepi i síty!

Flouiee aktu III<sup>o</sup> i ostatniego.

Dnie 8/12 1899 roku.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**

**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**